MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 28 WARSZAWA 2 LIPCA 1939 R CENA NUMERU 80 GR

NA PODWÓRKU SZKOLNYM

UKOŃCZYLIŚMY rok szkolny 1938/39. Opustoszały izby szkolne. Opuściło mury szkolne około 700.000 dzieci, które na jesieni w nowym roku szkolnym do szkoły już nie wrócą. Kilkaset tysięcy rodzin zastanawia się, co dalej z dziećmi zrobić...

Przyszedł więc odpowiedni moment na spokojniejszy przegląd „podwórka szkolnego", powiedzmy szerzej — podwórka oświatowego.

I

Minister oświaty, prof. Świętosławski, podkreślił kilkakrotnie publicznie podstawy wychowania szkolnego katolickie i narodowe. Mówił o tym w Sejmie, mówił przy sposobności jubileuszu dwu starych szkół Nowodworskiego w Krakowie i Marcinkowskiego w Poznaniu. Te słowa odpowiedzialnego kierownika resortu oświatowego i wyznaniowego w Polsce uspokoiły, a może i uśpiły, wielu.

Nie mam zamiaru kwestionować pełnej dobrej woli i dobrej wiary min. Świętosławskiego, a przeciwnie, wierzę w nie bez zastrzeżeń. Niestety, rzeczywistość każe mi stwierdzić, iż słowa min. Świętosławskiego nie zawsze są przez administrację szkolną i przez nauczycielstwo realizowane.

Nie dawno publikowała prasa narodowa takie np. charakterystyczne szczegóły: Podręcznik Falskiego do I klasy szkoły powszechnej nie zawiera ani słowa o Bogu, a za to 10 wierszy Tuwima. W czytance dla kl. V, ułożonej przez Grotowską i Kliengerową, w cytatach z Prusa i Rodziewiczówny, opuszczono świadomie ustępy o Bogu. Do szkół śląskich rozesłano „małą historię żydów", wydaną nakładem Państwowego Wydawnictwa książek szkolnych we Lwowie.

Są to szczegóły bardzo ciekawe i charakterystyczne.

Społeczeństwo uparcie twierdzi, iż szkolnictwem w Polsce rządzi nadal niemal wszechwładnie i po dyktatorsku — Związek Nauczycielstwa Polskiego. Jego „ludzie" są wszędzie. Jego instruktorzy mają wgląd we wszystkie prace oświatowe. Jego przedsięwzięcia mają po staremu poparcie finansowe Ministerstwa. Ministerstwo samo wycofało się z pozycji, którą zajęło przed rokiem w sprawie zbierania wkładek od członków Związku. Płatnicy poborów ściągają wkładki dla Związku w dalszym ciągu.

Cytowane powyżej fakty są — spadkiem po przodkach. Przyznajemy, iż walka z niemi jest trudną. Napór masonerii, działającej pod różnemi firmami, na resort oświaty nietylko w Polsce był i jest szczególnie silnym. Rozwiązanie lóż masońskich mogło tylko bardzo naiwnych nastroić w tym duchu, iż z tej strony nic już nie grozi naszemu wychowaniu. Jeden człowiek, najlepszej nawet woli, nie wytępi zadomowionych wpływów— bez pomocy społeczeństwa.

Od paru lat obserwujemy zjawisko wręcz odmienne: Obserwujemy próbę opanowania całej oświaty przez radykalne, powiedzmy typu masońskiego, żywioły.

Niedawno wyszła ustawa o połączeniu samorządu szkolnego z samorządem terytorialnym. Ustawa ta powołuje do życia gminne i powiatowe Komisje oświatowe, na które wpływ decydujący otrzymali inspektorzy szkolni i instruktorzy oświaty pozaszkolnej. Komisje te mają prawo kontroli całej pracy oświatowej na terenie gminy i powiatu. Mogą jedne placówki finansować, a inne np. zwalczać.

Zapytałem niedawno jednego z działaczy Chrześcijańsko - Narodowego Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Powszechnych: czy wśród 200 instruktorów oświaty pozaszkolnej jest choćby paru członków waszej organizacji? Usłyszałem odpowiedź: nie; wszyscy są członkami Związku.

Ciekawym był szczegół obrad nad tą ustawą w Sejmie. Poseł ks. Lubelski zgłosił poprawkę, aby w skład gminnej Komisji oświatowej wszedł miejscowy duszpasterz. Referent ustawy, poseł wicemarszałek Długosz, jeden z tuzinkowych działaczy dawniej BB., a dziś Ozonu, sprzeciwił się nawet głosowaniu nad tą poprawką, bo nie była ona zgłoszoną w Komisji. W senacie sen. ks. Machay złożył oświadczenie iż rezygnuje z poprawki, bo wierzy, że — władze same powołają księży w skład Komisji. Błogosławieni, którzy wierzą...

Związek Nauczycielstwa Polskiego zwołał przed niewielu dniami Kongres Pedagogiczny do Warszawy. Zjazd, jak było do przewidzenia, w podstawach wychowania i oświaty, przez siebie propagowanych, nie znalazł miejsca dla — wychowania religijnego.

Pod datą 22 marca 1939 r. wpłynął do Sejmu projekt ustawy o publicznych bibliotekach oświatowych. Firmowym wnioskodawcą jest poseł Budzanowski, znany szerszej opinii kraju z ataku w Sejmie na profesora Wszechnicy Jagiellońskiej Konopczyńskiego za przemówienie na akademii ku czci R. Dmowskiego. Poseł Budzanowski jest starym działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego, dziś posłem i inspektorem szkolnym. Jego projekt ustawy bibliotecznej, poparty przez 30 innych posłów ozonowych, głównie pośród innych posłów Związku i pracowniczych, ma na celu zmuszenie gmin i powiatów do stałego finansowania central powiatowych bibliotek, bibliotek gminnych i punktów po gromadach. Cała sieć central, bibliotek i punktów miałaby być gotową w ciągu 5 lat. Jakże łatwo przy pomocy takich central zarzucić cały kraj swoją literaturą, jakże łatwo podstawić nogę wszystkim społecznym organizacjom o innej ideologii!...

Stworzenie Komisji oświatowych i organizacja sieci bibliotek publicznych czynią istnienie sieci instruktorów prawie koniecznością.

Nic dziwnego, iż stare zasłużone polskie organizacje oświatowe bronią się, jak mogą, przed tymi dobrodziejstwami, że organizacje młodzieży katolickiej, a nawet ludowej, podejmują ostrą walkę z wszelkim „wścibstwem" Komisji. Nic dziwnego, że nawet w obozie rządowym głosy co do pożytku i celu nowych ustaw i projektów ustaw są podzielone.

II

W ostatnim zeszycie (IV) „Oświaty i Wychowania", miesięcznika, wydawanego przez Ministerstwo Oświaty, pojawiła się bardzo ciekawa statystyka o stanie szkół powszechnych w roku szk. 1938/39. Zamiast streszczenia — podam na początek parę kolumn suchych cyfr. Oto one:

Uczniowie:	
Klasa I . . .	961.493
„ II . . .	939.662
„ III pierwszy rok nauki	815.106
„ III drugi rok nauki	249.834
„ IV pierwszy rok nauki	723.281
„ IV 2-gi i 3-ci r. nauki	176.430
„ V . . .	503.285
„ VI pierwszy rok nauki	376.032
„ VI drugi rok nauki	29.868
„ VII . . .	181.964
wyższe . . .	6.438

Polska ma szkoły powszechne trojakie: szkoły III stopnia (głównie w miastach) mają 7 lat nauki i 7 klas. Dziecko idzie normalnie co rok do klasy bezpośrednio wyższej. Szkoły II stopnia mają 7 lat nauki i 6 klas — dziecko więc musi obowiązkowo spędzić dwa lata w klasie VI. Szkoły I stopnia organizacyjnego mają 7 lat nauki i tylko 4 klasy. Dziecko więc przebywa obowiązkowo dwa lata w klasie III i trzy lata w klasie IV. Są to szkoły głównie wiejskie.

Istnienie różnych typów szkół odbija się odrazu na — skuteczności nauki i na frekwencji. Oto ilustracja.

Uczniowie .	w miastach:	na wsi:
Klasa I . . .	207.092	754.401
„ II . . .	212.994	726.668
„ III pierwszy rok nauki	207.397	607.709
„ III drugi rok nauki	1.569	248.265
„ IV pierwszy rok nauki	207.153	516.078
„ IV 2-gi i 3-ci rok nauki	1.376	175.054
„ V	203.482	299.803
„ VI pierwszy rok nauki	178.384	197.648
„ VI drugi rok nauki	453	29.415
„ VII	103 980	77.984
wyższe	2.752	3.686

Z ogółu 4,952.924 dzieci zapisanych w roku szk. 1938/39 do szkół powszechnych, dzieci z miast prawie w 99% uczęszczają do szkół III stopnia— jest ich razem 1,199.971. Dzieci ze wsi uczęszczają: do szkół III stopnia 1,046.911
II „ 934.552
I „ 1,615.847

Z dzieci miast dochodzi do klasy VI — 90%, z dzieci wsi — 27%. Po klasie VI — część dzieci przenosi się do szkół zawodowych i gimnazjów. W klasie VII — mamy 50% dzieci kl. I w miastach i 10% dzieci kl. I na wsi.

Dzieci ze wsi uciekają ze szkół bardzo szybko. Nie wytrzymują „drugiego i trzeciego roku nauki" w tej samej klasie.

Nawet tacy entuzjaści reform jędrzejowiczowskich, jak Kazimierz Maj i insp. Teofil Budzanowski stwierdzili na naradach oświatowych, zorganizowanych przez Związek Izb i Organizacyj Rolniczych w styczniu 1939 r., iż wyniki tych reform są złe.

„Istnienie szkół I stopnia w obecnej ich organizacji uważać trzeba za krzywdę, wyrządzaną szerokim masom ludowym, a samą szkołę tego rodzaju określić można jako mordownię dla dzieci i nauczyciela" — mówił poseł Budzanowski.

„W praktyce życia reforma dała rezultaty *in minus* w odniesieniu do wsi. Tu tkwi właśnie istota krzywdy, jaką wyrządzano wsi" — oświadczył p. Maj.

Przedstawiciel rządu p. Bąbiński, obecny przy tej dyskusji, oświadczył im:

„muszę stwierdzić, że jest rzeczą zupełnie niemożliwą — zlikwidowanie szkół o jednym nauczycielu. Jedno jest prawdziwe, że można zmiejszyć procent dzieci, zmuszonych uczęszczać do szkoły o jednym nauczycielu (szkoły I stopnia). Zależy to przedewszystkiem od etatów, zależy też od budżetów szkolnych w gminach i wreszcie od budynków szkolnych".

Ustawa z r. 1932 zapowiedziała otworzenie dla wszystkich dzieci, nie idących do szkół śred-

nich i zawodowych, 5-cio letnich obowiązkowych szkół dokształcających. Czeka na te szkoły około 3 milionów dzieci. Ale szkół niema. Niedawno ministrowie oświaty i rolnictwa radzili nad projektem zredukowania planu tych szkół pięcioletnich do szkół dwuletnich, czynnych w każdym roku przez 5 miesięcy. Młodzież miałaby się dokształcać nie przez 50 miesięcy w ciągu 5 lat, ale przez 10 miesięcy w ciągu 2 lat. Jestto redukcja zapowiedzi ustawy — o 80%. Ale i ten tak skromny plan nie przybrał dotąd kształtów realnych dlatego, że — minister skarbu nie mógł go sfinansować.

Te olbrzymie braki, a na ich tle okropna krzywda dzieci wsi, nie wynikają z winy lub niechęci rządu. Rząd poprostu niema na zrealizowanie gigantycznego planu ustawy pieniędzy. Mówią zgryźliwie: min. Jędrzejewicz skroił ubranie doskonale, tylko Polska do tego ubrania nie pasuje. To nie Jędrzejewicz, to Polska winna, że jest tak źle...

Nie podobna kryć faktu, iż na szkolnictwo polskie przyjdą czasy jeszcze gorsze. Właśnie obecnie władze szkolne przepracowują ponownie budżet szkolny na r. 1939/40, Przepracowują go *in minus* w stosunku do tego, co zawiera budżet już ogłoszony. Obcięte mają być wszystkie wydatki, nie mające charakteru konieczności wręcz niezbędnych. Każdy z nas zaciśnie zęby, ale rozkaz władz wykona. Wydatki państwa muszą być dziś skoncentrowane na odcinku pogotowia wojennego. Można odłożyć naukę alfabetu, ale nie można odłożyć ani mobilizacji, ani manewrow, ani rozbudowy fabryk przemysłu wojennego — powiedział mi niedawno jeden z działaczy oświatowych. Trudno odmówić racji temu rozumowaniu.

Nie wszyscy jednak chcą się pogodzić z rzeczywistością i do niej dostosować plany i zamiary. Nie wszyscy chcą budować Polskę realnie. Są tacy, którzy nawet chwilę obecną uznali za dobrą do licytacji haseł, programów i obietnic.

Niema szkoły 7-klasowej, bo trzeba otworzyć szkołę 10-klasową. Niema chłop butów — to zażądajmy od rządu dla ludu teatrów, kin, bibliotek, uniwersytetów.

Nie żartuję!

STANISŁAW RYMAR

(Dok. nast.)

ZJEDNOCZENIE ŻYDOWSKIE

(ALLIANCE ISRAELITE UNIVERSELLE)

I

W ODWIECZNEM swem dążeniu do podboju całego świata i oddania go pod bezpośrednią swą władzę, mają żydzi cały szereg organizacji (o których niestety naogół chrześcijanie nie wiele wiedzą), ułatwiających działanie i mających specjalne cele do spełnienia. Do najgłówniejszych tych organizacji należą: kahały „Powszechne zjednoczenie żydowskie" (*Alliance Israëlite Universelle*), B'nei B'rith („Synowie Przymierza" — masoneria czysto żydowska), Bund, Kombund, Poale Sion, Cejre Sion i t. d.

Pomijając organizację kahałów, którą uważam za źródło żydowskiej siły i dyscypliny, zajmę się w niniejszym artykule sprawą „Powszechnego zjednoczenia żydowskiego", które dużą rolę odegrało w dziejach świata. Powodem jego założenia była chęć zawładnięcia światem, a okazją bezpośrednią — bardzo głośna w świecie sprawa mordu rytualnego w Damaszku.

5/II 1890 r. znikł w Damaszku superior kapucynów ojciec Tomasz (wyszedł przed zachodem słońca i więcej nie wrócił). Śledztwo przeprowadzone przez konsulat francuski doprowadziło do aresztowania wielu żydów. Jeden z nich, bogaty kupiec Picciotto, zaapelował do konsula austriackiego w Damaszku i od tej pory sprawa Damaszku nabrała znaczenia skandalu politycznego na miarę afery Dreyfusa, albowiem żydzi chcieli wykorzystać niepokój Anglii i Austrii, wywołany zwycięstwami popieranego przez Francję Mahometa Ali nad dynastją turecką. Rozpoczęto kampanię przeciw konsulowi francuskiemu w Damaszku Ratti-Menton i uzyskano pomoc Rotschildów z Paryża, Londynu i Wiednia przeciw wojowniczemu „bratu" Thiersowi (S. Posener: Adolf Crémieux t. I str. 198—247). Głównymi jej kierownikami byli: bankier żydowski z Londynu Mojżesz Montefiore i adwokat żyd Adolf Crémieux. Ze względu na rolę, jaką odegrał w „Związku" zajmiemy się bliżej jego osobą.

Adolf Crémieux, podobnie jak i jego rodzina, był wybitnym rewolucjonistą. Ojciec jego rozpoczął swą działalność polityczną od 1789 r., należał do Ludowego Stowarzyszenia Przyjaciół Wolności i Równości i do jakobinów.

Adolf Crémieux od 1818 r. był masonem (w 22 roku życia został przyjęty do loży „*Le Bienfait anonyme*" w Nîmes). Zostawszy adwokatem odmówił Crémieux złożenia specjalnej przysięgi, przepisanej wyłącznie dla żydów.

Ten fakt jest pierwszym zwycięstwem żydów nad tradycjami, wrogiemi ich rasie.

W kilka lat po tem talent i temperament uczyniły z niego szampiona sprawy żydowskiej we Francji. Sprawa Damaszku wyniosła go na forum międzynarodowe. Po długiej agitacji we Francji wyjeżdża ostatecznie na wschód z Mojżeszem Montefiore i od Mahometa Ali uzyskuje uwolnienie oskarżonych. Do Paryża wraca z Damaszku triumfatorem i przyjmuje delegacje wszystkich gmin żydowskich.

Od chwili powrotu z Damaszku przemyśla Crémieux nad założeniem powszechnego związku żydowskiego, lecz nie znajduje do tego odpowiednich pomocników. A tymczasem żydzi amerykańscy go uprzedzają i w 1843 r. zakładają ryt masoński B'nei B'rith w Nowym Jorku. Crémieux zakłada swój wymarzony związek w 17 lat później w 1860 r., po sprawie Mortana (porwanego niby przez chrześcijan, aby go ochrzcić), z której znów sposobem żydowskim narobiono wrzawy w Europie.

II

Według Seven'a w 1860 r. 17 młodych żydów zebrało się w Paryżu, aby stworzyć „czynną siłę w obronie wszystkich żydów prześladowanych na świecie" i wybrali z pośród siebie 10 do opracowania statutu i wydania odezwy do żydów całego świata.

W sierpniu 1860 r. *l'Univers israélite* ogłosił, iż celem związku jest:

1) „Pracować wszędzie nad emancypacją i moralnym postępem żydów.

2) Udzielać dostatecznej pomocy tym, którzy cierpią za swe pochodzenie żydowskie.

3) Popierać wszelkie publikacje, które dążą do tego celu".

Obok Crémieux należeli do założycieli związku: rabin Arystydes Astral, dyrektor archiwum żydowskiego Izydor Cahen, inżynier Juliusz Carvallo, profesor uniwersytetu Eugenjusz Manuel, kupiec Karol Metter i historyk związku Narcyz Seven.

W odpowiedzi na odezwę posypały się z całego świata akcesy i życzenia. I tak np. „Stowarzyszenie popierania interesów żydowskich w Lipsku napisało: „Z prawdziwą dumą żydostwo może po raz trzeci, po zasadach braterskich ogłoszonych w 1789 r. i po odparciu złośliwych kalumnji i przywrócenia nam dobrego imienia w 1807 r., nazwać Paryż zachodniem ogniskiem ludzkości.

Z prawdziwą dumą bracia niemieccy, życząc wam najlepszego sukcesu, wyrażają najgłębsze przekonanie, że Francja zapewniła sobie zwycięstwo, od kiedy, podnosząc sztandar ludzkości, zaczęła kroczyć na czele narodów. Przypominając sobie, że żydostwo istnieje od 4000 lat, świat cywilizowany dodaje mu otuchy, mówiąc te historyczne słowa: „Pamiętajcie, że 40 wieków na was patrzy" [1]).

Wśród napływających akcesów założyciele związku starali się wejść w kontakt z obojętnymi, aby ich pozyskać dla sprawy. Pisali do wszystkich gmin, aby zrobiły spis współwyznawców i przysłali im zbiór praw tyczących się żydów w ich krajach, jak i listę stowarzyszeń i instytucji żydowskich. Żadne źródło wiadomości nie zostało zaniedbane. Nie zadawalniając się tylko zbieraniem materiałów, od samego początku Związek zaczął działać na korzyść żydów. Już w roku swego założenia rozpoczął w Szwarcarji akcję zuchwałą i wielkiego znaczenia. Osiągnięty sukces świadczy o sile związku. Sprawa przedstawiała się następująco:

Od 1851 r. kanton Bazyleja — wieś zakazał żydom osiedlać się na swem terytorium i uprawiać jakiegokolwiek zawodu, a swym mieszkańcom pod karą grzywny, a nawet uwięzienia przyjmować żyda jako wspólnika, domownika lub urzędnika. Żydzi mieli tylko jedno prawo: mieć kram, w dnie jarmarku. W 1860 r. żyd francuski chciał się osiedlić w Bazyleji, lecz mu tego odmówiono. Posypały się protesty. Ambasador francuski Turgot powiedział, że Francja uznaje tylko równych obywateli i że wolna Szwajcaria nie może postępować inaczej, niż państwa tradycjonalistyczne. Za notą poszły groźby. Zjednoczenie zagroziło rewizją traktatów handlowych (tę samą taktykę zastosował później *B'nei B'rith* w stosunku do Rosji). Szwajcarja stała się przedmiotem ataków liberalnej prasy francuskiej i szwajcarskiej. Gdy nadszedł czas pertraktacyj o odnowienie traktatów z Belgią i Holandią, miejscowe komitety związku uzyskały od parlamentów niezatwierdzenie traktatów. Podobne kroki poczyniono i u rządów Włoch, Prus i Wirtemgergii. — Szwajcaria pod presją skapitulowała. W r. 1861 i 1866 „Powszechne zjednoczenie interweniowało u rządu rosyjskiego na korzyść żydów. Z pomyślnym rezultatem. To był szczyt powodzenia i potęgi Związku żydowskiego.

Po upadku cesarstwa francuskiego Crémieux został członkiem rządu tymczasowego i dalej działał na korzyść żydów. Przeprowadził naturalizację żydów Algieru (co żydzi uważali za potrzebne do ich podniesienia materialnego i moralnego). Dekret Crémieux'go z 24. X. 1870 r. przeprowadzający naturalizację żydów z Algieru (33000), obok innych, grożących Arabom wywłaszczeniem, był powodem strasznego powstania w Kabylji, co zmusiło rząd tymczasowy do cofnięcia tych dekretów. Pomimo sukcesów, po przegranej wojnie 1870 r. następuje zaćmienie znaczenia związku w świecie. Wówczas żydzi porzucili zwyciężonego, a zwrócili się o poparcie do rządów silnych i powszechnie szanowanych. Żydzi angielscy założyli: *„Anglo-Jewisch Association"*, austriaccy *„die Israelitsche Allianz zu Wien"*, ale dawne znaczenie wróciło niedługo do Crémieux'go i jego wspólników.

„Anglo-Jewish Association" rozciągnęło swą akcję na imperjum brytyjskie i wzięło na swe utrzymanie wiele szkół założonych przez zjednoczenie, któremu kongres berliński dał nowe pole do popisu, interwenjując w sprawach żydów na Bałkanie, czego nie udawało się uzyskać żydom w ciągu 20 lat. (Na skutek intryg u rządów francuskiego, włoskiego, austryjackiego, pruskiego, tureckiego i rosyjskiego udało im się tylko wstrzymać masowe wygnanie żydów z Serbii. Okazją była ewakuacja Belgradu 1867 r.).

Zjednoczenie interweniowało również na korzyść żydów rumuńskich, którzy tworzyli starą kolonię, sięgającą XIV w. i liczącą około 20,000 ludzi. W 1856 r. w czasie wojny krymskiej Zjednoczenie napróżno usiłowało skłonić obradujących dyplomatów do równouprawnienia żydów z chrześcijanami. Nieustanne ataki na kancelarie nie odniosły należytego skutku, jednakże panujący książę Aleksander Jan Cuza mile przyjął wysłańców Zjednoczenia i nakazał swemu ministrowi w Paryżu nawiązać z nimi stosunki.

Upadek jego dał jeszcze większe nadzieje, albowiem władza dostała się w ręce Bratiano i Rosetti, którzy przebywali długo w Paryżu i utrzymywali stosunki z wodzami rewolucji 1848 roku. Crémieux udał się do Bukaresztu, bardzo mile został przyjęty przez parlament i miał mowę powtórzoną przez prasę masońską, lecz reakcia była straszna. Tłum naszedł izbę deputowanych, zażądał cofnięcia prawa o równości kultów i zburzył nową synagogę. W wyniku tego wypadku władze rumuńskie wróciły do dawnych praw, zakazujących żydom posiadania domów, ziemi, winnic i sprzedaży alkoholu. Wśród próżnych usiłowań zmiany istniejącego stanu rzeczy zebrał się kongres w Berlinie 13.VI. 1878 r.

[1]) *L'Univers israélite* 3/IX 1860 r. str. 567.

Kongres ten był zwrócony ostrzem swem przeciw Rosji, która pokojem w San Stefano wyrugowała prawie Turcję z posiadłości europejskich i rozciągała swe wpływy na Słowian południowych, aż do Adriatyku.

Na warunki tego pokoju nikt w Europie nie chciał się zgodzić.

Anglia obawiała się Rosji i wolała widzieć Dardanele i Konstantynopol w rękach słabej Turcji, niż silnej Rosji. Austria nie chciała dopuścić do usadowienia się Rosji na Bałkanach; popierały ją Niemcy, które wciąż myślały o starem dążeniu na wschód i chciały, żeby Austria zapomniała o Sadowie. Francję na tym kongresie reprezentował Waddington, z pochodzenia Anglik, którego siostra była poślubiona dyplomacie pruskiemu. Waddington na kongresie dla Francji nie żądał nic, poparł Anglię, pozwalając jej zabrać Cypr, a aktywnie wystąpił tylko w kwestii żydowskiej, żądając od krajów bliskiego wschodu praw obywatelskich dla żydów. To jego postępowanie wywołało gwałtowne protesty ze strony rdzennych Francuzów, a natomiast wielkie uznanie i podzięki ze strony żydostwa i „*Alliance universelle*". Dzięki posłowi francuskiemu Waddingtonowi trzech członków Zjednoczenia: Kohn, Netter i Veneziani zostało oficjalnie przyjętych na kongres. Dzięki tej działalności judofilskiej cztery artykuły traktatu berlińskiego przyznawały żydom bałkańskim prawa cywilne i polityczne; nie umieściła ich jedynie w swej konstytucji Rumunia, przekonywając Europę, że to wywołałoby w kraju zamieszki. To niepowodzenie w Rumunii postanowiło sobie Zjednoczenie odbić na Bułgarii i Serbii.

III

Zbyt długą rzeczą byłoby opisywanie wszystkich interwencji na rzecz żydów, dokonywanych w świecie przez „Zjednoczenie", dlatego też pomijając je, przechodzę odrazu do wojny światowej — okresu bezpośrednio nas tyczącego.

Faktem jest oczywistym, iż wojna światowa przyniosła żydom duże korzyści. Obydwie strony wojujące korzystały z pomocy żydowskiego złobu i dawały wielkie obietnice na okres powojenny. Wynikiem paktów między żydowską finansjerą, a Anglią była deklaracja Balfoura dająca żydom Palestynę na narodową siedzibę. Upadek caratu i udana rewolucja bolszewicka oddały w ręce żydowskie całą Rosję; dało to im do rąk broń bardzo mocną.

Na traktat wersalski, żydzi przygotowali się solidnie i, mimo rywalizacji poszczególnych grup, odnieśli duże rezultaty, rezultaty, które przeszły ich oczekiwanie (Palestyna, traktaty o mniejszościach, żydowski nadrząd w postaci „Ligi narodów").

20. II. 1919 r. „Powszechne zjednoczenie żydowskie" wysłało na konferencję pokojową memoriał, zawierający główne wytyczne traktatów o mniejszościach (żydach), które zostały narzucone państwom sukcesyjnym po Austrii. Memoriał ten zawierał następujące postulaty:

1. Będą uważani za obywateli państwa..... i będą się cieszyć pełnią praw cywilnych i politycznych bez różnicy rasy, języka lub wyznania:

a) Wszystkie osoby urodzone lub zamieszkałe na terytorium... które nie roszczą sobie pretensji do obywatelstwa obcego;

b) wszyscy poddani państw, do których terytoria te uprzednio należały, stale zamieszkali na nich i nie zamierzający zachować dawnej przynależności państwowej.

2. Wolność i praktykowanie publiczne wszystkich form kultu będą zapewnione zarówno wszystkim obywatelom państwa... jako też i cudzoziemcom.

3. Wszelkie mniejszości religijne i kulturalne państwa... będą się cieszyć na równej stopie autonomią w zarządzie swemi instytucjami religijnemi, wychowawczemi, dobroczynnemi jak również i kulturalnemi. Język państwa... będzie obowiązkowo wchodził w skład nauki we wszystkich szkołach;

4. Różnice rasy lub religii nie mogą nigdy być powodem do wykluczenia lub uznania za niezdolnego do sprawowania urzędów publicznych i obejmowania stanowisk honorowych, przyjmowania do szkół publicznych, uniwersytetów, udziału w dotacjach naukowych i praktykowania jakichkolwiek zawodów w jakiejkolwiek miejscowości.

5. Poddani i obywatele wszystkich państw, kupcy i inni, będą traktowani w państwie x, jednakowo bez różnicy wiary, języka lub rasy.

6. Wszelka zbiorowość, która czułaby się dotkniętą przez nieposzanowanie tych klauzul, może wnieść skargę do „Ligi narodów".

Te postulaty „*Alliance israélite*" zostały przyjęte przez mocarstwa i stały się podstawą traktatów o mniejszościach, które narzucono Polsce, Węgrom, Czechosłowacji i t. d.

Żydzi dumni ze swego zwycięstwa opublikowali w „*l'Univers israélite*" list Clemenceau do Paderewskiego, w którym ten żądał uznania zasad przyjętych przez kongres berliński i konferencję pokojową. 11. VII. 1919 r. ten sam przegląd pisał, że Paderewski przyjął oficjalnie deputację „*Alliance israélite*" i żydów imperium brytyjskiego i dał im zapewnienia co do ochrony mniejszości żydowskiej. „*l'Univers israélite*" pisał, że traktat z Polską odpowiada całkowicie, w kwestii żydowskiej, życzeniom „*Alliance israélite*".

IV

Na zakończenie niniejszego szkicu chciałbym jeszcze dodać parę uwag o innej działalności „*Alliance israélite*".

Otóż związek ten w pewnych rysach swej działalności ma charakter ligi żydowskiej, lecz jest też jednocześnie instytucją społeczną, gdyż kieruje licznemi fundacjami: szkołą rolniczą w Jaffie, sierocińcami, przeszło 100 szkołami powszechnemi, szkołami rabinicznemi, rzemiosłem i rzemiosł i utrzymuje je z funduszów nietylko własnych, ale i chrześcijańskich, gdyż od wielu państw otrzymuje na to specjalne subsydja.

W swej akcji politycznej związek ten posługuje się często metodami masońskiemi (ukrywa się niejednokrotnie za „Ligę praw człowieka i obywatela"), jest organizacją tajną wyższego typu (jawność istnienia, tajność celu istnienia) i niejednokrotnie daje swe komunikaty do prasy. W koniecznych wypadkach rzuca na szalę dziejową cały swój autorytet i całą siłę swych wpływów.

Nie bardzo przyznając się do tego (tajność celu istnienia) *„Alliance universelle israélite”* służy imperializmowi żydowskiemu, mając swych agentów w całym świecie i prowadząc zdecydowaną i konsekwentną akcję. Do bezpośredniego ataku na chrześcijan używa: *B'Nai B'rith*, masonerii i socjalistów.

Zdruzgotanie międzynarodowej mafii żydowsko-masońskiej, i będącej na jej usługach rewolucyjnych grup socjalistów i komunistów jest kardynalnym warunkiem wybudowania potężnej i groźnej dla wrogów Wielkiej Polski.

ZYGMUNT ZBARASKI

Z CYKLU „POLSKA NA MORZU“

POLSKIE DĄŻENIE CZARNOMORSKIE

(Dokończenie)

PRÓBA czarnomorska za Stanisława Augusta miała więc podłoże wybitnie gospodarcze (wszelkie plany uzyskania własnego dostępu do morza Czarnego, czy to w postaci skrawka wybrzeża, czy to jakiegokolwiekbądź portu, wysuwane przez Poniatowskiego osobiście i piśmiennie Katarzynie II, spotkały się z jej zasadniczym sprzeciwem), a poza tem częściowo zastępcze, wobec szykan pruskich, i częściowo uzupełniające, wobec położenia geograficznego.

Jeżeli przejdziemy teraz do okresu zaborów, to spotykamy się z koncepcją czarnomorską dwukrotnie, mianowicie: podczas powstania 1863/4 r. i w projektach wskrzeszenia Polski pod berłem Habsburgów, układanych na kilka lat przed wielką wojną światową przez czynniki zachowawcze i socjalistyczne, działające na terenie ówczesnego zaboru austriackiego. W powstaniu styczniowym zwrócił uwagę na morze Czarne Władysław Zbyszewski, promotor tworzenia polskiej marynarki kaperskiej. Obszar czarnomorski, na którym odbywał się ożywiony ruch handlowy pod banderą rosyjską, a na którym jednocześnie Rosja, w myśl postanowień kongresu Paryskiego, 1856 r., nie mogła utrzymywać marynarki wojennej, stanowił świetny teren operacyjny dla działań kaprów, korzystających ze schronu w portach tureckich.

Jak wiadomo, projekty Zbyszewskiego nie zostały urzeczywistnione, wobec zagaśnięcia powstania w chwili pierwszych prób wystawiania okrętów kaperskich. Zasługuje na podkreślenie, że Napoleon III pragnął wykorzystać kaprów do zniszczenia Odessy, z której szedł cały rosyjski ruch żeglugowy na Bliski Wschód i rugował na tym terenie żeglugę francuską. Co się tyczy projektów wskrzeszenia Polski pod dynastją habsburską, rezydującą w Wiedniu, to w nich zagadnienie czarnomorskie przewijało się tylko mgławicowo. Koncepcja habsburska polegała na pobiciu Rosji przez Austro-Węgry, odebraniu imperium Romanowów ówczesnego Królestwa Polskiego, tj. dzisiejszych województw centralnych, oraz t. zw. przez Rosjan kraju Północno- i Południowo-Zachodniego, czyli dzisiejszych polskich województw wschodnich i Ukrainy ZSRR, i uzyskaniu przez Habsburgów północnego wybrzeża morza Czarnego z jego głównym portem rosyjskim, Odessą.

Według tej koncepcji, wchodząca do składu przyszłej trialistycznej monarchii Polska korzystałaby automatycznie ze wspomnianego wybrzeża, a zwłaszcza z Odessy. Podkreślić należy, iż wybrzeże czarnomorskie w żadnym wypadku nie miało być przyłączone do owej polskiej połaci monarchii Habsburgów, a wchodziło jedynie, w bardzo zresztą mglistych formach, bądź do przyszykowywanej Ukrainy austriackiej, bądź do Węgier. I plan Zbyszewskiego, i plan t. zw. „niepodległościowców” zajmował się prawie wyłącznie zagadnieniem wojskowym, a nuta polityczna była potrącana jedynie w drugim, w związku zaś z potrącaniem politycznym odzywały się bardzo stłumione nuty gospodarcze.

Warto przytem wziąć pod uwagę, że w okresie zaborów, zwłaszcza w drugiej połowie XIX w., największa dzielnica, zabór rosyjski, miała wcale dobrze prosperujące rolnictwo i intensywnie rozwijający się przemysł, a korzystała głównie z portów bałtyckich (niemieckich: Gdańska i Królewca oraz rosyjskich: Rygi i Petersburga). Zabór pruski ze świetnie postawioną uprawą roli opierał się również na bałtyckich portach niemieckich (Gdańsku i Szczecinie). Co się tyczyło zaboru austriackiego, to ten będąc prawie całkowicie rolniczym, lecz ustępującym w dziedzinie prawidłowej kultury rolnej zakonowi pruskiemu, był nastawiony wyłącznie na eksport wewnętrzny, w głąb monarchii Habsburgów, i prawie nie korzystał z odległych portów adriatyckich (Triest i Fiume).

Streszczając, możemy powiedzieć, że w okresie zaborów każda z trzech dzielnic polskich żyła życiem gospodarczem tego organizmu państwowego, który nią władał, i była nastawiona przede wszystkiem na zaspokojanie potrzeb bądź Rosji, bądź Prus, bądź Austro-Węgier. Ponieważ każdy z zaborów leżał w płytszem (Prusy) lub głębszem (Austro-Węgry i Rosja) zapleczu morskiem tych państw, przeto z dostępu morskiego korzystał w sposób pośredni i dość ograniczony, co, rzecz prosta, odbijało się na zupełnie obojętnem ustosunkowaniu się do wszelkich spraw morskich [15]) Swoją drogą, nawet w tem ograniczonem i słabem wykorzystywaniu morza przeważał pęd bałtycki, a nie czarnomorski.

Przechodząc wreszcie do doby dzisiejszej, doby istnienia niepodległej Rzplitej, widzimy, że polskie nastawienie gospodarcze, a *ipso facto* i polityczne, jest skierowane w olbrzymiej przewadze na północ i zachód, ku Bałtykowi, a nie na południe i wschód, ku morzu Czarnemu. Jak wiadomo, przez Gdynię i Gdańsk przechodzi do 8% naszego obrotu handlowego z zagranicą, a jeżeli spojrzymy na czarnomorskie kraje bałkańskie (Rumunię, Bułgarię i Turcję) oraz bałkańsko-śródziemnomorską Grecję, to obroty z niemi są bardzo znikome, mianowicie: w 1928 r. przywóz wynosił 1,4%, a wywóz 2,5%, w 1937 r. przywóz

[15]) Dało się to odczuć odrazu po odzyskaniu niepodległości.

dał 3,6%, a wywóz — 2,1% [16]) od cyfr przywozu i wywozu ogólnego. Nie mówimy w danym wypadku o ZSRR, władającym północnem wybrzeżem morza Czarnego, albowiem swoiste warunki polityczne i gospodarcze, jakie mamy z tym państwem, doprowadzają do prawie wyłącznej wymiany handlowej drogą lądową, a znikomy obrót morski odbywa się jedynie na bałtyckich szlakach, łączących Gdynię i Gdańsk z Leningradem (ex-Petersburgiem).

Traktaty handlowo - nawigacyjne, zawarte przez Rzplitą z Bułgarią (1925 r.), Grecją (1930 r.) i Rumunią (1930 r.) są zwykłymi układami, umożliwiającymi normalne stosunki handlowe i żeglugę, lecz niema w nich żadnej klauzuli, zachęcającej polskie życie gospodarcze do intensywnego zwracania się ku morzu Czarnemu, co występuje natomiast w zastosowaniu do Bałtyku (np. klauzula „bałtycka” o zachowaniu wszelkich udogodnień i przywilejów w obrocie z państwami bałtyckiemi: Estonią, Finlandią, Litwą i Łotwą, taryfy ulgowe dla przewozów, idących na Gdynię i Gdańsk itd). O ile penetracja na Bliski Wschód w postaci żeglugi lotniczej (polskie linje z Warszawy na Bukareszt, Sofię, Saloniki, Ateny, Rodos i Haifę) lub kolei żelaznej (popieranie budowy mostu przez Dunaj lub promu kolejowego na Dunaju, łączącego sieć rumuńską, a zatem polską, z siecią bułgarską i grecką) jest w toku, o tyle wykorzystywanie odcinka czarnomorskiego w żegludze wodnej w tym kierunku było i jest słabe. Polska linia żeglugowa z rumuńskiej Constanzy do Haify, wożąca przeważnie wychodźców - żydów do Palestyny, została zawieszona, w związku z rozruchami arabskiemi. Jednem słowem, możemy powiedzieć, że w odrodzonej Rzplitej zainteresowanie się morzem Czarnem jest bardzo małe.

[16]) M. Roczn. Stat. 1938.

Wyjaśniliśmy zatem polityczne i gospodarcze położenie Polski w tych okresach jej dziejów, kiedy spotykał się w historii Polski pęd czarnomorski. W średniowieczu, za Kazimierza Wielkiego, morze Czarne stanowiło namiastkę morza Bałtyckiego. Na przełomie wieków średnich i czasów nowożytnych, za Jagiellonów, morze Czarne było uzupełnieniem Bałtyku. Batory, Władysław IV i Sobieski patrzyli się na morze Czarne z wojskowo-politycznego punktu widzenia. Za Stanisława Augusta morze Czarne, podobnie, jak w średniowieczu, miało rolę zastępczą, a właściwie uzupełniającą morza Bałtyckiego. W okresie zaborów, poza teoretycznemi planami, nie grało ono roli żadnej. W dobie obecnej — nie wzbudza ono głębszego zainteresowania.

Pozostaje nam teraz związać wnioski komunikacyjne z dziedziny geografii i historii morza Czarnego w ogóle z wnioskami politycznemi i gospodarczemi, dotyczącemi Polski w jej zainteresowaniu się tem morzem. Z jednej strony morze Czarne stanowi dogodny odcinek szlaku śródziemnomorskiego i jest wykorzystywane w dużej mierze przez bandery nieczarnomorskie, a z drugiej grało ono w dziejach naszych zawsze rolę bądź zastępczą, bądź uzupełniającą w słabszym lub silniejszym stopniu w stosunku do Bałtyku. Pierwsze wnioski wskazują że ewentualnie i Polska mogłaby wykorzystać morze Czarne, lecz drugie podkreślają, że takie wykorzystanie było, jest i będzie zawsze tylko dopełnieniem do wyzyskania morza Bałtyckiego. Kraj i państwo, które leży w dorzeczu naturalnej arterii komunikacyjnej, jaką jest Wisła, dążąca do Bałtyku, musi w swem życiu gospodarczem i swym rozwoju politycznym opierać się o Bałtyk.

WITOLD HUBERT

STOPIĘDZIESIĄTA ROCZNICA WIELKIEJ REWOLUCJI

Co roku Francja republikańska obchodzi z urzędu w dniu 14-ym lipca rocznicę wzięcia Bastylii, co — jak wiadomo — zakończyło się na ulicach Paryża pierwszą promenadą z głowami na ostrzu pik paru „wrogów” walczącego o wolność ludu...

W roku bieżącym powyższa rocznica ma być obchodzona w sposób o wiele uroczystszy niż zwykle, przypada bowiem 150-lecie Wielkiej Rewolucji. Czyżby to było tak nagłą potrzebą życia współczesnego — schylać ze czcią głowę przed czynami rozszalałej bestii ludzkiej, czynami ścinającemi krew w żyłach, budzącemi wstręt i zgrozę? Czy może potrzebny jest podziw i entuzjazm dla tego wstrząsu umysłowego z drugiej połowy XVIII-go wieku, którego przesłanki ideowe wiele straciły w oczach potomnych ze swego uroku? Zdaje się, że o to właśnie chodzi przede wszystkiem promotorom obchodu 150-lecia W. Rewolucji.

Doznać wszakże mogą niemiłego zawodu, bo to i sytuacja międzynarodowa niezbyt sprzyja podobnym uroczystościom, i — co najważniejsze — z owego nienaruszalnego „bloku” W. Rewolucji (teza Clemenceau i w. in. uznawania W. R. „*en bloc*”) nie wiele już zostało, i nawet wśród zagorzałych republikanów nie wywołuje dzisiaj osobliwego zapału, jak za czasów Michelet'ów i Lamartine'ów, co stworzyli jego legendę.

Historia kruszy ów „blok” od dawna, mniej więcej od ukazania się „Początków Francji Współczesnej” H. Taine'a, po których nastąpiły badania i prace: Funck Brentano, A. Cochin'a, Lenôtre'a, Gaxotte'a, Bainville'a, Alberta Mathiez'a i t. d., niweczące legendę rewolucyjną.

Ale tu mogą nam powiedzieć, iż są to poglądy „reakcjonistów...”

Posłuchajmy więc — co mówią niektórzy obrońcy z urzędu W. R., szczerzy republikanie i spadkobiercy jej ideałów. Jeden z takich, zmarły przed kilkoma laty prof. A. Mathiez (katedra w Sorbonie dla gloryfikacji W. R., autor cennych dzieł: „*La corruption parlamentaire sous la Terreur*”, „*Montagnards et Girondins*” i t. p.) w ten sposób charakteryzuje stan rzeczy we Francji

z ostatniego okresu Rewolucji: „Chłopi przygnieceni rekwizycjami i szarwarkami, robotnicy wycieńczeni chronicznym niedożywianiem się oraz zaciekłem zdobywaniem zapłaty, jakiej odmawiało im prawo; kupcy zrujnowani przez taksy, rentierzy okradzeni przez asygnacje: pod pozornym pokojem tliło się głębokie niezadowolenie Z reżimu korzystało jedynie stado agentów nowej biurokracji oraz fabrykanci wojny...” Obraz rzucający na skutki Rewolucji bardzo ujemne światło. Temuż historykowi zawdzięcza wiedza historyczna ostateczne załatwienie niejednokrotnie poruszanej kwestji sprzedajności jednego z „olbrzymów” Rewolucji, mianowice Danton'a. Mathiez niezbicie wykazał, iż Danton był cynicznym złodziejem grosza publicznego, że przytem brał skąd się dało, od jednych za to, iż podniecał do mordów i rabunków, od innych znów, że obiecywał je powściągać. Na to, iż w jego kieszeni mieszały się często, bez różnicy, pieniądze własne ze skarbowymi, godzą się już nawet ci z pomiędzy historyków, co usiłowali Dantona z zarzutu sprzedajności oczyścić i wogóle przedstawiali go jako jednego z „sympatyczniejszych” i „ludzkich” wodzów W. Rewolucji (p. Louis Madelin „Danton”). Jak był „ludzkim” ideologiem niech świadczą jego własne słowa: „zasady sprawiedliwości i ludzkości są dobre w teorii, w praktyce trzeba innych środków żeby działać, trzeba mieć płatnych siepaczy” (p. Gaxotte „*La Révolution Française*”).

Cóż więc mówić o mniej „sympatycznych” olbrzymach Rewolucji, o krwiożerczym obłąkańcu Marat'cie, albo o „nieskazitelnym ideologu gilotyny — Robespierre'że?

Za historykami, niweczącymi legendę W. Rewolucji, podążają politycy praktyczni — aczkolwiek wierni jej „nieśmiertelnym” zasadom, niemniej jednak krytycznie usposobieni.

Edward Herriot, wódz radykałów — poniekąd bezpośrednich spadkobierców ideałów W. R. — w szeregu jubileuszowych artykułów, w pół-urzędowym „*Paris Soir*”, tak się zastrzega: „Co się tyczy morderstw wrześniowych 1792 roku, gdyby nawet znajdowały pewne usprawiedliwienie w niebezpieczeństwie grożącym wówczas Ojczyźnie, to tu schodzimy do rzeczy przerażających. Żaden człowiek o zdrowych zmysłach nie może uznać ohydnego dzieła morderców, trwającego przez cztery dnie i tyleż nocy w więzieniach Abbaye i La Force... A przewódcy cóż oni robią? Co robi Danton i Robespierre? Marat miota się jak wściekły. Zamiast powściągać sekcje, są one podniecane. Niektóre same domagają się możności mordowania... Nic nie może nas zmusić do uprawnienia tego rodzaju faktów. Podobnież potępiamy formalnie Terror...”

Nie mniej ciekawym i znamiennym jest pogląd ogólny tegoż Herriota na W. Rewolucję, wypowiedziany ostatnio w Wersalu (5 maja, na pamiątkę zebrania się tam „Stanów Generalnych): „Postępy naszej wiedzy o Rewolucji, przejście jej historii z płaszczyzny namiętności na płaszczyznę nauki, pozwalają mi stwierdzić dwie następujące prawdy. Ruch z 1789 roku nie stworzył tego wszystkiego co jest Francją, nie zapoznawajmy wyników pracy monarchii. Wiek za wiekiem, prowincja za prowincją, królowie stworzyli jedność terytorialną naszego kraju, złamali oni nie jeden opór regionalny, wiele pretensyj feodalnych, a narzucając wszelkim wolom poszczególnym władzę bezsporną swej osoby, albo swoich przedstawicieli, stworzyli państwo. A oto, jak sądzę druga prawda: nie godzę się na pogląd, iż Rewolucja stanowi „blok”. Popełniła ona wiele win, wiele błędów... gorzej nawet! Wzajemne nienawiści ludzi powstrzymały ruch idej. Robespierre radził się za często cienia popędliwego Rousseau'a. Egzekucja Bailly'ego, czy Lavoisier'a — cóż to za bezużyteczne barbarzyństwo. Nadejdzie dzień, w którym Andrzej Chénier złoży swą głowę na szafocie. Jaka żałoba etc, etc!“ (przytaczam według „*Le Temps*“).

Jeśli więc przywódca polityczny tego „trzeciego stanu“, który w okresie W. Rewolucji był „niczem“, a dzięki niej stał się później prawie „wszystkiem” i w trzeciej Rzeczypospolitej sprawuje niemal bez przerwy rządy — zszedł w ocenie tezy „bloku“ z płaszczyzny fanatyzmu i namiętności na płaszczyznę nauki i prawdy; jeśli uznał zasługi monarchii w tworzeniu jedności Francji oraz jej państwa; jeśli dojrzał w dziele Rewolucji nie tylko błędy i winy, lecz jeszcze „coś gorszego“ (bezużyteczne barbarzyństwo etc.) i w końcu potępił formalnie Terror — to można zapytać: cóż w takim razie zostało dla podziwu potomnych z uroczej legendy rewolucyjnej? Przed czem pokolenia dzisiejsze mają schylić głowę, co wziąć za wzór cnoty obywatelskiej i uznać jako drogowskaz na przyszłość?

Otóż, kto z płaszczyzny nauki niema zamiaru schodzić — z tych lub innych względów — ten w całokształcie W. Rewolucji nie znajdzie żadnego, godziwego i rozumnego, wskazania — jak ma działać dla dobra narodu oraz państwa, czego pragnąć dla ich rozwoju i potęgi.

Podobnież nie znajdzie w ludziach Rewolucji, w ich czynach oraz hasłach przewodnich, co by można było podziwiać i czem się entuzjazmować. Natomiast, kto formalnie potępia Terror, ten, chcąc być konsekwentnym i w zgodzie z własnym sumieniem, powinien odrzucić „*en bloc*“ W. Rewolucję. Terror bowiem od jej początku aż do końca, wyrażał jej istotę, był jej duszą, najważniejszym czynnikiem „twórczym“, — jeśli eksterminacja i ruina są twórcze. Terror mas, grup, sekcyj, klubów, jednostek... Terror we wszelkich postaciach: krwawy („mokry“) i „suchy“, większy po mniejszym, coraz zawziętszy, coraz okrutniejszy, z coraz większego poczęty rozbestwienia. Terror fałszywych doktryn nad umysłami; terror strachu — przecież mordowano ze strachu, żeby nie być zamordowanym; terror głodu — wszak działano ofensywnie jedynie dlatego, by wojując na ziemiach wrogów żywić się ich kosztem i ratować Francję od głodu. (Carnot, zachęcając generałów do ofensywy pisał „*il faut vivre aux dépens de l'ennemi où périr*“).

Wszystko — co robiono i z czem się porywano, na wewnątrz i na zewnątrz, było sprawą Terroru. Konstytucje i egzekucje, deklaracje i agitacje, rekwizycje i assygnacje, eksproprjacje i eksterminacje — wszystko to albo wynikało z Terroru, albo do niego zmierzało. Terror był dla wszystkich: dla wrogów i dla przyjaciół, dla „patriotów” i dla sankiulotów, dla winnych i niewinnych, dla jednostek i gromad ludzkich, dla ogółu mieszkańców danej prowincji lub miasta, nawet dla jego murów: przecież „skazywano“ na zagładę, na starcie z oblicza ziemi — Lugdun, Tulon i t. d. Z morza krwi i błota, jakiem zalana była

Francja w okresie W. Rewolucji wskutek doktryny Terroru, nie dałoby się wyłowić czegoś takiego, co by godne było szczerego, bez oficjalnej obłudy, uczczenia podczas uroczystości 150-lecia.

Wspominanie czynów „bezużytecznego barbarzyństwa" — albo „gorzej jeszcze", — od których, z łezką w oku, umywają dzisiaj ręce nawet wielcy augurzy Republiki i demokracji, było by dość ryzykowne, mogło by bowiem rzucić ponury cień na ich sprawców, i zgrozą oraz wstrętem przejąć serca ludzkie.

W ogóle nie ma się czem zbytnio chlubić! „Osiągnięcia państwowo-twórcze" — mówiąc żargonem naszych czasów — bardzo wątpliwej wartości. W polityce wewnętrznej W. Rewolucji — metody, wiodące do rozstroju życia społecznego, do rabunku i ruiny: walka religijna, walka klas, wywłaszczenie, wreszcie komunizm. W polityce zewnętrznej — wojna ideologiczna, wojna z musu dla rozbudzenia i utrzymania zapału rewolucyjnego, i wojna z zasady, na rzecz rewolucji powszechnej; z tego wszystkiego sprawa najgorsza w skutkach dla Francji, gdyż zakończona, po kilkunastu latach, na polach Waterloo, mianowicie prowokacja Anglii. Uroczyste przypominanie tego wszystkiego jak najmniej odpowiada nastrojom chwili obecnej, w rażącej stoi sprzeczności z interesami Francji oraz sprawą pokoju w Europie. Nieaktualność obchodu 150-lecia, zaznacza się tu jak najwyraźniej.

Wobec braku wartości istotnych, konkretnych, będących owocem Wielkiej Rewolucji, jakie można byłoby wystawić na podziw świata, pozostają więc, dla uświetnienia obchodu 150-lecia, same abstrakcje, hasła, zasady, co były natchnieniem epoki rewolucyjnej i mają nadal przyświecać pochodowi ludzkości. Na te abstrakcje, ziejące dzisiaj jeszcze większą pustką, niż w czasach ich poczęcia, zwrócona najpewniej będzie przede wszystkim uwaga i położony główny nacisk w dniach uroczystości 150-lecia.

W tej sprawie przemawiał niedawno w Izbie deputowanych jej prezes: Edward Heriot, który tak mówił: „...Ośmielam się prosić, by w porę powzięte zostały postanowienia konieczne, aby narody dalekie, co wyszły z naszych zasad, mogły rozniecić z nami ich płomień"... Tego rodzaju obrzędom, wspólnie odbywanym z „dalekiemi narodami", nie jeden numer programu uroczystości 150-lecia zostanie poświęcony. A będzie się to, najpewniej, robiło nie małym kosztem oraz z wielkiem namaszczeniem, gdyż w czasach dzisiejszych trzeba bardzo mocno dmuchać na owe „wiekopomne" zasady, żeby ich płomień rozniecić. Gdy niegdyś zostały puszczone w obieg, płomień ich rozniecono i utrzymywano nieustanną propagandą. Ale już w okresie Wielkiej Rewolucji, gdy przekonano się na własnej skórze, jaka ohyda może z nich powstać, i do jak nędznych celów mogą służyć — szczerość i wspaniałość tych zasad przestały świat uwodzić.

„Oh wolności, wolności — ileż zbrodni popełnia się w twojem imieniu"... wyrzekła pani Roland w drodze na szafot, a była to przecie, (jak i jej Żyrondyści) jedna z największych służebnic bogini Wolności. Istotę braterstwa owych czasów — drugiej osoby trójcy rewolucyjnej — wyraził najtrafniej Chamfort zdaniem: „Bądź mi bratem, bo jeśli nie — to cię zabiję"! Co zaś do równości, to była ona najordynarniejszem oszustwem wówczas, kiedy ludność Francji dzielone zgrubsza na „podejrzanych" „wrogów Respubliki" oraz na nieskazitelnych „patriotów" — poto, by łatwiej było pierwszych, wywłaszczać z mienia na rzecz drugich.

Mutatis mutandis, praktyczne wcielanie powyższych zasad, w życie społeczeństw ludzkich, przetrwało i do naszych czasów, przybierając w niektórych, co przeżywały swoją Wielką Rewolucję (Rosja, Hiszpania) — postać o wiele doskonalszą niż podczas Rewolucji francuskiej. Obraz tego wszystkiego nie zszedł jeszcze z przed oczu świata. Nie wydaje się nam przeto, iżby zamiar inicjatorów rozniecania płomienia „nieśmiertelnych" zasad Wielkiej Rewolucji, podczas uroczystości jej 150-lecia, był pilnem wymaganiem dzisiejszych czasów.

Należałoby raczej tłumić ów „płomień", który zawsze tyle zgliszcz pozostawla po sobie, gdy żywiej wybucha, niż go rozniecać, a swąd jego uroczyście roznosić po świecie. Wątpić można, iżby zamierzone obrzędy „rozniecania" odpowiadały sytuacji Francji, nie mówiąc już o tych „dalekich narodach", co mają być powołane do wzięcia udziału w uroczystości 150-lecia.

Pięćdziesiąt lat temu obchodzono we Francji z wielką pompą 100-lecie Wielkiej Rewolucji. Wówczas mogło to mieć swoje uzasadnienie, Francja bowiem była świeżo po kryzysie Respubliki (Bulanżyzm i t. p.), trzeba więc było pokazać światu, że mimo wszystko ustrój państwa opiera się na niezachwianych podstawach, i istnieje mocna wola utrzymania go nadal. Chciano jednocześnie pokazać, iż kultura Francji wciąż promieniuje i narzuca się cywilizacji świata. W tym celu więc między innemi urządzono w 1889 roku w Paryżu Wystawę powszechną. Obchód 100-lecia Rewolucji nie wytrzymywał konkurencji z atrakcjami wystawy. W jej obrębie umieszczono ogromny *„bas-relief"*, wyobrażający historyczną scenę z pierwszych dni Rewolucji, kiedy to Mirabeau w imieniu przedstawicieli „Stanów Generalnych" odpowiedział wysłańcowi króla, iż tylko „siła bagnetów" może zmusić zebranych do zaniechania obrad i rozejścia się.

Napróżno lwia postać Mirabeau starała się skupić na sobie i na owej scenie uwagę tłumów zwiedzających wystawę: nie to i t. p. wizje Wielkiej Rewolucji były dla nich istotną atrakcją, lecz — wieża Eiffla, *„fontaines lumineuses"*... Szach Perski etc. Obrzędami „rozniecania płomienia" wiekopomnych zasad Wielkiej Rewolucji mało kto się przejmował. Dzisiaj Francja jeszcze mniej ma powodów wzruszania się niemi. Przejmuje się przede wszystkim — ciągłym spadkiem franka, drożyzną chleba, deficytem budżetu państwa i sprawą pokoju, coraz uciążliwszego, coraz bardziej zbrojnego i coraz mniej pewnego.

W okresie ciągłej próby, niepokoju i męczącego napięcia nerwów — nie w czczych „prawach człowieka i obywatela", jako w źródle mocy wytrwania, zaczerpnąć ona może silnego ducha; nie w tych zasadach, co rodziły wojnę domową oraz wzajemne nieubłagane eksterminowanie się synów jednej ojczyzny, lecz w idei skupiającej cały naród, jak jeden mąż, pod jej sztandarem. Dla tej idei więcej czyni coroczny obchód Joanny d'Arc, niż mogą zdziałać najświetniejsze rocznice i uroczystości rewolucyjne.

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

NA WIDOWNI

Pobratymstwo polsko-węgierskie w muzeum i w życiu.

ZAPOWIADAŁEM w mojej ostatniej widowni dalsze rozważania na aktualne zawsze tematy wiejskie, ale okazuje się, że obietnice i zapowiedzi są zawsze rzeczą trochę ryzykowną i niebezpieczną, bo często trudno ich dotrzymać, czy je wypełnić. Tak więc teraz piszę na zupełnie inne tematy, do czego skłania mię świeża uroczystość otwarcia Instytutu polskiego w Budapeszcie, którego kierownikiem został p. Zbigniew Załęski, znany czytelnikom „Myśli Narodowej" ze swoich artykułów o Mussolinim i Hitlerze, a później jeszcze z obszernych rozważań na temat misji dziejowej Niemiec i uniwersalizmu nieszczęsnej dynastji Habsburgów.

Koło wydarzeń tak szybko się teraz toczy i tyle jest dzisiaj spraw ważnych, że na pierwszy rzut oka zdawać by się mogło, że nic nie usprawiedliwia specjalnego zajęcia się tą sprawą, zwłaszcza, gdy wciąż przypomina się powiedzenie, że *„inter arma silent musae"*. Atmosfera nauki i studiów wymaga spokoju, a tego nie ma i bodaj że na długo jeszcze nie będzie.

W każdym razie jednak o tę atmosferę zatroszczono się w skromnym chociaż eleganckim apartamencie przy Muzeum *körut*. Z rzadką energią, a przede wszystkim z wyjątkowym pośpiechem, bo w przeciągu mniej więcej pół roku zdołano zgrowadzić tu wszystko, co może poinformować ciekawych o Polsce dawnej i dzisiejszej. Na półkach bibliotecznych literatura wysuwa się na plan pierwszy, ponieważ jej wykłady na peszteńskim uniwersytecie równolegle z lektoratem prowadzi p. Załęski. Dzięki jego wysiłkom Instytut jest placówką żywą, i książek jego nie okrywa kurz. Lista gości Instytutu, oficjalnie otwartego, dopiero przed miesiącem, bo 24 maja — obejmuje już sporą liczbę nazwisk do których z radością dołączyłem swoje, podziwiając szczerze młodzieńczą i niezachwianie optymistyczną energię naszego kolegi.

Ale nie chodzi tu wcale o chwalenie swoich, bo praca ta ma sens o wiele szerszy i gdy patrzeć na te polskie książki i pisma zagubione daleko wśród obcych, jasno rysuje nam się posłannictwo naszej ojczyzny. Polska rośnie i Polska musi znaczyć, a drogą najpewniejszą do tego jest dla niej zawsze duch. W immatrykulacyjnych księgach krakowskiej *almae matris* figurują bardzo licznie Węgrzy, a dzisiaj w nawskroś zmienionych warunkach tę tradycję kontynuują podpisy węgierskich studentów, przychodzących do czytelni instytutu, by zaczerpnąć jakichś wiadomości o Polsce. Ze ścian patrzy tam na nich tragiczny i bohaterski Rakoczy, który w Polsce, kraju swojej babki szukał ocalenia. Węgierski malarz odmalował tę scenę, plącząc cokolwiek stroje i nazbyt już przenosząc folklor węgierski do Polski, ale jego obraz chwyta nas za serce intencją tego daru i wyborem tej sceny, kiedy książę, obrońca wolności, wypędzony przez Niemców, szuka schronienia w dworku pogranicznym jakiegoś małopolskiego szlachetki.

Można doprawdy zadumać się nad przemianą losów, tym bardziej że równocześnie Budapeszt hojnie przyozdobił się we swastyki z okazji przyjazdu ministra Fricka. Trzecia Rzesza kusi Węgry jak może i na oko osiąga potężne rezultaty. To też kręcący się po Budapeszcie Polak jawną przepaść dostrzega pomiędzy przeszłością pełną wspomnień walk z germańszczyzną i przyjaźni z Polską, a teraźniejszością podkreślającą odwrotne braterstwo broni, bo niemiecko-węgierskie, i zawieszającą przyjaźń polsko-węgierską akurat gdzieś na karpackich szczytach niedawno odzyskanej wspólnej granicy.

Ta zaś granica najdowodniej wykazuje, że marzenia na ogół są inne od rzeczywistości i że nie znając dobrze swego partnera, rozczarować się bardzo łatwo. Cała Polska jak długa i szeroka z rzadką jednomyślnością tej granicy pragnęła i gotowa była nawet walczyć o nią. A dziś, gdy wreszcie przyszła, co prawda o całe pół roku za późno — wydaje się jakby bezużyteczną, czy w każdym razie nijaką. Jest z niej wprawdzie niewątpliwy sukces likwidacji wołoszynowskiej awantury, ale sympatie polsko-węgierskie wbrew przypuszczeniom raczej osłabły i Polaka przywykłego do jej gorących przejawów, chociażby jeszcze tylko rok temu, dosyć przykro to razi. Można to wprawdzie zrozumieć, a co za tym idzie i wybaczyć, ale w każdym razie żal bierze, gdy pomyśleć, jak daleko sięgnęła propaganda niemiecka i ile spustoszeń poczyniła. Patrzymy na to z niewzruszonym spokojem, wierząc święcie, że jednak w ostatecznym wyniku nasze wpływy okażą się tu o wiele mocniejsze. Podzielam w zupełności tę wiarę, ale zgoła nie podzielam wypływającego zeń spokoju. Wyobraźmy sobie, że, jakiś majątek, który ma przypaść nam w spadku, jest systematycznie okradany. Może się później okazać, że wskutek tego passywa przeniosą aktywa i spadkobiercom po za troskami i kłopotami nic się nie zostanie. Tak jest w danym wypadku. Niemcy prowadzą na terenie Europy słowiańskiej pewną wyraźną akcję, która ze strony naszej nie wywołuje dostatecznego przeciwdziałania. Gramy raczej rolę olimpijsko dostojnych obserwatorów. Trzeba tylko, wysuwając postulaty działania, lojalnie na usprawiedliwienie dodać, że to nie jest bynajmniej rzeczą łatwą.

W sądzeniu bowiem Europy środkowej popełniamy zasadniczy błąd, że na jej narody patrzymy wyłącznie przez pryzmat podobieństwa do nas i sądząc tylko po sobie. Tymczasem wszystkie te narody, nie wyłączając nawet Węgrów, są najzupełniej od nas inne, bo są słabe liczebnie i tę słabość swoją dotkliwie odczuwają. Sławna historia nie może mieć takiej wyraźnej wymowy dla kogoś, kto realnie nie czuje się na siłach wątku jej podjąć. My możemy się czuć mocarstwem i marzyć o odrodzeniu chwalebnego spadku Chrobrych i Jagiellonów, bo jest nas przeszło trzydzieści miljonów i mimo trudnych do obrony granic nie mamy geograficznie trudnego położenia. Dla Węgrów ich wielkie tradycje andegaweńskie muszą się wydawać czemś już historycznie martwym, skoro jest ich wszystkiego zaledwie dziesięć milionów, a i tę garstkę kleszcze niemieckie osaczają aż z trzech stron. Włochy zaś, na których się kiedyś opierano, swoją oś berlińską przekształciły na całkowite i wyraźne wasalstwo. Nawiasem mówiąc, główna uraza węgierska do nas ma podkład zupełnie zdrowy. Jest to bo-

wiem żal, że Polska, kłócąc się z Niemcami i nie wchodząc w blok osi, nie osłabia wewnątrz niego gniotącej współpartnerów Hitlera niemieckiej przewagi. Z żalem tym się teoretycznie zgadzamy. Nie rozumieją jednak jeszcze Węgrzy, że Polska przeciwstawiając się Niemcom skuteczniej walczy i o ich wolność, tak samo jak nie rozumie tego w podobnej sytuacji znajdująca się Jugosławia. „Za naszą i waszą wolność" — to nie jest hasło przebrzmiałe i niepolitycznie romantyczne, ale wręcz przeciwnie, stanowi ono naszą dzisiejszą konieczność dziejową i postulat naszej wielkości.

Bo my jesteśmy silni i dlatego możemy i musimy przynieść słabym oswobodzenie, — doczekać się wreszcie tej chwili by Polska:

„wstała wielka
Od fal Bałtyku po Adriatyk,
Bożego słowa głosicielka,
Ludom miłości niosąc wiatyk,
Wielka nie mieczów wyostrzeniem,
Ale świętością i natchnieniem!"

KAROL STEFAN FRYCZ

GŁOSY

WĘZEŁ GORDYJSKI KONFLIKTÓW

WZROK całego świata spoczywa w tej chwili na dwóch portach: Gdańsku i Tien-Tsinie.

Gdańsk stanowi węzeł Europy, Tien-Tsin wskazuje, iż konflikt europejski każdej chwili może przerodzić się w konflikt światowy.

Czy słowa „...w każdej chwili może przerodzić się w konflikt światowy" są słuszne? Czy — gdy spojrzymy na całość zachodzących zmian, poznamy gatunek i rodzaj celów poszczególnych państw, nie dojdziemy do przekonania, iż konflikt nosi już w tej chwili wszelkie cechy światowego konfliktu?

Do czego dążą państwa osi: Niemcy, Włochy, Japonia?

Niemcy za wszelką cenę chcą poszerzyć swoją „przestrzeń życiową". Hitler w „*Mein Kampf*" wyraźnie skrytykował politykę Wilhelma II-go, który miał ambicje kolonialne, czem wszedł w konflikt z Anglią, konflikt, który tak smutnie skończył się dla II-ej Rzeszy. Hitler chce uniknąć błędów swego poprzednika, jest raczej, w pewnym sensie kontynuatorem polityki Bismarcka, odsuniętego od władzy przez cesarza. Jego ambicje terytorialne nie kończą się ani na linii Warty, ani na linii Wisły, ani na linii Bugu, ani nawet na linii wschodniej granicy Polski, ale ją przekraczają. Stąd konflikt z Rosją.

Ale III-cia Rzesza połączona jest węzłami najbardziej ścisłych sojuszów z Włochami. A Włochy od początku prowadzą politykę zwróconą przeciw Francji, a przede wszystkiem przeciw Anglii. Stąd, mimo krytyki linii politycznej Wilhelma II-go przez Adolfa Hitlera, Niemcy zostały wciągnięte w konflikt z Anglią, konflikt pogłębiony jeszcze diametralnie sprzecznymi dążeniami obydwóch państw: podczas gdy III-cia Rzesza prze za wszelką cenę do wojny, Anglia broni wraz z Francją pokoju i to nietylko ze względu na hołdowanie doktrynie pacyfistycznej.

Francja jest nasycona w swych żądaniach terytorialnych na terenie Europy, a także i w koloniach, które potrafiła umiejętnie związać z metropolią.

Anglia z kolei nie ma żadnych ambicji terytorialnych w Europie, a jest również nasycona w swych ambicjach kolonialnych — cały jej wysiłek idzie w kierunku utrzymania całości imperium, któremu zagraża każdy wstrząs. Hasłem więc Londynu jest pokój, podczas gdy hasłem Moskwy, z którą Londyn prowadzi właśnie rokowania, jest ...wojna. Dlaczego wojna? Bo Moskwa chce uprzedzić niebezpieczeństwo grożące jej ze strony Niemiec, a doktryna komunistyczna podnieca jeszcze zawiść oraz chęć rozgromienia, pognębienia zupełnego narodowego-socjalizmu.

Zarówno III Rzesza, jak i Włochy złączone są paktami przyjaźni z Japonią. A wrogiem Japonii jest nie tylko Rosja, ale przede wszystkiem Stany Zjednoczone. Dnia 31-go kwietnia 1934-go roku oświadczył generał Araki: „Wojna z Ameryką stała się obowiązkiem narodu", a z drugiej strony — szef lotnictwa wojskowego Stanów Zjednoczonych William Mitchell powiedział: „Japonia jest najgroźniejszym naszym wrogiem. Potrzebujemy co najmniej pięćdziesięciu nowych, jak najlepiej uzbrojonych samolotów specjalnych i statków powietrznych, ażeby zamienić w gruzy i popiół jej stolicę i najważniejsze ośrodki przemysłu". Jak widzimy, Stany Zjednoczone także posiadają swój gatunek wojennej demagogii — bardzo charakterystyczne, że demagogii znajdującej poklask ogółu. Japonia nie pozostaje dłużna i mówi ustami admirała Takahasi: „Ameryka dusi nas. Jeśli nie będziemy zwlekali, nasze zwycięstwo jest pewne. Ale na to musi Japonia rozciągnąć linie obrony tak daleko, ażeby nasz nieprzyjaciel nawet na jeden dzień nie pojawił się na naszych wodach".

A więc... *periculum in mora.*

Mamy więc odpowiedź na pytanie, czy Ameryka przystąpi do wojny, czy też nie. Czy przystąpi? — Musi przystąpić. I nie dlatego, że ją poirytuje niehumanitarny sposób prowadzenia walki przez Niemców, jakieś zatopienie „Lusitanii", czy coś podobnego.

Węzeł konfliktów obecnych jest jeszcze bardziej skomplikowany. Oto Japonia ma na drodze swojej ekspansji potężne dominium brytyjskie, całą część świata — Australię. Stąd penetracja Singapore.

Węzeł konfliktów... Prawdziwy węzeł gordyjski. No i zdaje się, że również czekający na rozwikłanie go, jak podaje tradycja mieczem...

NIEZNANY KRAJ

NIEZNANY kraj, to — Polska. Aż dziwne, jak nieznany... A szczególnie przez t. zw. sfery polityczne. Nie pozwala dojrzeć istotnej prawdy parę powodów: zbyt uparte trzymanie się swego podwórka czy ghetta, doktryna, brak umiejętności patrzenia albo wreszcie świadoma niechęć ujrzenia istotnego obrazu lub przygotowanej dla celów taktyki politycznej.

Leży właśnie przed nami ostatni (191-szy) numer „Polityki", tygodnika posiadającego bezspornie swój poziom. Otóż na pierwszej stronicy

znajduje się artykuł p.t. „Czynnik odrodzenia narodowego”, a w nim takie oto uwagi:

„Najdziwniejszem jest jednak, że rdzeń narodu, jakim są w Polsce chłopi, stał w swej znakomitej większości poza nawiasem ruchu narodowego, koncentrującego się głównie w miastach, i to raczej większych miastach. Fakt ten tłumaczy równocześnie wszystkie chorobliwe tendencje cechujące ruch narodowy. Tendencje te wynikały poprostu z braku poczucia siły, tkwiącego w każdym ruchu elitarnym, jakim ruch narodowy w praktyce życia zawsze był i wciąż jeszcze jest.

Już z samej definicji wynika, że ruch narodowy winien być ruchem zdolnym do porwania za sobą narodu całego. Ponieważ zaś rdzeń narodu polskiego stanowią chłopi, winien to być ruch odpowiadający przede wszystkiem tej właśnie warstwie społecznej. Dotychczasowy kierunek ruchu narodowego jednakże chłopów za sobą porwać nie potrafił, z czego wynika że im nie odpowiada i znajduje się niewątpliwie na błędnej drodze“.

Ruch narodowy w Polsce liczy już sobie lat tylko... pięćdziesiąt, czyli okrągłe pół wieku i do elementarnego obowiązku polityka, wszystko jedno jakie idee wyznającego, należy znajomość historii tego ruchu. Bez tego szwankuje poprostu wiedza polityczna.

Otóż wiadomem jest stanowisko, jakie w sprawie włościańskiej zajęło kiedyś stronnictwo demokratyczno-narodowe, a data wielkiego zjazdu włościańskiego w sali Filharmonii warszawskiej należy do rzędu faktów historycznych.

Przy wszystkich wyborach do Dumy, chłopi rzucili swe głosy na kandydatów demokratyczno-narodowych, a praca ideowa działaczów tego stronnictwa na wsi dotrwała do naszych czasów, mimo wielu wysiłków destrukcyjnych, godzących w ruch narodowy, szczególnie akcji radykalnych stronnictw chłopskich, probujących ofensywy z województw małopolskich.

Mapa polityczna Polski na podstawie wyborów do sejmu, począwszy od stycznia 1919-go roku, po wybory w roku 1935-tym mówi wyraźnie o tem, gdzie ruch narodowy panuje niepodzielnie na wsi, gdzie wrósł w wieś korzeniami.

A więc województwa pomorskie i poznańskie (mimo prób ofensywy ludowców), a więc całe Mazowsze i całe Podlasie, w sumie — trzy województwa. A więc północ województwa lubelskiego i opoczyńskie w województwie kieleckiem.

Poza tem posłów reprezentujących ruch narodowy wybierały wsie województw: wileńskiego, śląskiego, krakowskiego, gdy posłów ludowych wybierały wsie województwa krakowskiego, lwowskiego, południowe powiaty województwa lubelskiego oraz województwo kieleckie.

Tak było do dnia wyborów ostatniego sejmu wybranego na zasadaie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego. Od tamtej pory ruch narodowy rozszerzył jeszcze zasięg swych wpływów, jak np. w południowych powiatach województwa lubelskiego.

Czy redakcja „Polityki” o tem nie wiedziała?

Inny ustęp wymienionego przez nas artykułu:

„Jednym ze wskaźników, że odrodzenie ruchu narodowego wyjdzie raczej ze wsi niż z miasta, względnie z łona tych czynników miejskich, które kontaktu ze wsią nie utraciły, jest drugi walny zjazd delegatów kół powiatowych Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi, jaki odbył się w dniach 28 i 29 maja b. r. w Krakowie. Zjazd ten wywołał nie bez powodu duże zainteresowanie opinii publicznej. Fakt bowiem, że w ciągu dwóch lat działalności Zrzeszenie zdołało pokryć prawie trzecią część Polski siecią swych komórek organizacyjnych, świadczy o potrzebie i żywiołowości tego ruchu“.

A dalej:

„Zrzeszenie Inteligencji Ludowej nie sprecyzowało jeszcze w pełni swej ideologii, nie mniej dotychczasowy kierunek jego prac i wypowiedzi, a zwłaszcza treść referatów i przebieg dyskusji na omawianym Zjeździe świadczy, że ruch narodowy w wydaniu chłopskiem będzie ruchem wynikającym z pełni poczucia siły i godności, a tem samem wolnym od zboczeń elitaryzmu i płynącego stąd braku poczucia siły, tkwiącego w miejskim wydaniu tego ruchu. Ruch narodowo-chłopski śledziliśmy i śledzić będziemy nadal z największą sympatią i zainteresowaniem, życząc mu, ażeby jak najszybciej i jak najwalniej przyczynił się do całkowitego obrodzenia i zjednoczenia ruchu ogólno-narodowego”.

Może ktoś się dziwić, że pochwałę nacjonalizmu wyczytuje z łamów „Polityki” i może się ktoś zdziwić, że na wskroś elitarna oraz zasadom elitaryzmu hołdująca grupa wyraża swą radość z powodu powstającego ruchu „wolnego od zboczeń elitaryzmu”, ale i tu nam wszystko powie historia.

Zespół „Polityki” wywodzi się z szeregów konserwatywnych, jest jego nowym pokoleniem, nieco zbuntowanym („Bunt Młodych”), odżegnującym się zresztą od konserwy, no bo i odżegnywanie się od „starych” jest w modzie i „bunty” również, no i hasło młodości także. Nie mniej jednak studia genealogiczne mają swoją wymowę.

Otóż wiadomo, że sfery konserwatywne w dawnej Galicji, przestraszywszy się narodowego, tradycjonalistycznego ruchu demokratyczno-narodowego, żywiołowo się rozwijającego a przeto mogącego stanowić groźną konkurencję, udzieliły poparcia radykalnemu ruchowi chłopskiemu, który wyrastał pod ich życzliwą opieką. Atawistyczną niechęć do ruchu nerodowego a sympatię do ludowego przejęli i spadkobiercy dawnych konserwatystów, a fakt entuzjastycznego artykułu na temat Zrzeszenia Inteligencji Ludowej, któremu wróży „piękną przyszłość”, jest wysoce znamienny. Notujemy go więc nie tylko w pamięci, ale i niniejszemi słowy na kartach „Myśli”.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

Tygodnik żydowski wychodzący w Jerozolimie *„Judische Welt Rundschau”* podaje w ostatnim namerze z 2-go czerwca rb., że w Alzacji i Lotaryngii rozwija się bardzo silna agitacja antyżydowska, która według zdania tego pisma, jest inspirowana z Berlina. Korespondent pisma wyraża nadzieję, że ostatnio wydane rozporządzenie przeciwko „wzniecaniu nienawiści rasowej” propagandę ukróci. Na podstawie tego rozporządzenia zostały przez policję skonfiskowane dwie książki Celine'a *„Bagatelles pour un massacre”* i *„L'école des cadavres”*. Pismo wyraża radość, że te „bezwstydne” książki zostały wycofane z obiegu.

Żydzi są oczywiście zachwyceni tym nowym prawem, które uważają za swój tryumf.

Równocześnie pismo podaje, że w Eisenach w Niemczech został otworzony Instytut badania i zwalczania żydowskich wpływów w życiu kościelnym Niemiec i zapytuje w zakończeniu ironicznie: „ciekawe co pozostanie z chrześcijaństwa jeśli zostanie ono naprawdę odżydzone”.

Obawy żydów są płonne. Chrześcijaństwo ogarnie cały świat, wtedy kiedy po żydach nie będzie już żadnego śladu. (m)

NAUKA I LITERATURA

MIŁOŚĆ OJCOWSKA

BARDZO pięknym i pożytecznym poczynaniem w dziedzinie literatury pięknej jest seria przekładów z włoskiego, zainicjowana przez Książnicę — Atlas. Przerywa i urozmaica niepodzielne w ostatnich latach panowanie ponurej surowości beletrystyki skandynawskiej. Latyński uśmiech i mądrość prawdziwie sokratyczna w równym stopniu winny być przez czytelnika przyswajane, jak wycieczki w krainę niepokojących problemów psychologicznych, chmurnych symbolów i niesamowitego piękna okrętów - widm i wysp w labiryncie cieśnin i szkierów.

Po dwóch utworach *Massimo Bontempelli* („Wycieczka na tęczę" i „Adria. Dzieje kobiety pięknej"), po *Aldo Palazzeschi* „Siostry Materassi", po dwóch także, pięknych utworach *Alfredo Panzini* („Ksantypa" i „Latarka Diogenesa") wreszcie po „Frusaglii" *Fabio Tombari* notujemy ukazanie się, nie tłumaczonej dotąd, zdaje się, na polski, powieści *Gabriele D'Annunzio* p. t. „Giovanni Episcopo" [1]).

Rzeczą romanistów będzie ocena dokonanych przekładów, nawet jednak nie specjaliście od włoszczyzny niechaj wolno będzie podzielić się wrażeniem z lektury.

Niniejszy utwór uderza w ton prawie nieznany u autora „Rozkoszy" z jednej strony, z drugiej u twórcy powieści „Dziewice skał", mieszczącej ładunek uczuciowy tęsknot, którym D'Annunzio zdobywca Fiume dał wyraz w woli czynnego heroizmu, wyzwalającego na podniebnych szlakach najwyższe strony natury ludzkiej. Nawiasem, autor miał lat 28 i właśnie doznał olśnienia ojcostwa.

Temat nie nowy, bo: miłość i ból ojca po stracie dziecka. Istota i zasada trenu, wykształconego w literaturze przez starożytnych. Forma: spowiedzi — monologu przedśmiertnego, rwącego się i napozór bezładnie wspominającego.

Treścią tej psychologicznej opowieści jest dramat człowieka, słabego przez zbytnią dobroć i uległość wobec otoczenia: przyjaciela-tyrana, żony zdradzającej go i wrogiej — oraz jej rodziny, eksploatującej go w niegodny sposób.

Na tle tego bagna rodzinnego wykwita przeczysta miłość do synka. Dla niego wyzbywa się Episcopo, mały urzędniczek rzymski, zwykłej godności ludzkiej. Dla tego uczucia, bardziej niepodzielnego niż „niedobra miłość" do Ginewry, gotów jest znieść głód, nędzę i upokorzenie.

Ale przygięta do samej ziemi wola tego mizernego człowieczyny odpręży się kiedyś tem silniej. Latami gromadzony ładunek buntu wybuchnie z instynktowną, nieświadomą mocą. „Przyjaciel" Episcopa, Wanzer nie doceni tego niebezpieczeństwa i przesadzi w rękoczynnem maltretowaniu Cira i jego matki, Ginewry. Giovanni nie zniesie śmiertelnej krzywdy synka i własnoręcznie zabije swego wieloletniego dręczyciela.

Groza malowidła nędzy i upadku ludzkiego mięsza się w utworze z subtelnością odczuwań uczuciowych i nastrojowych półtonów. St. J.

POWIEŚĆ O DAJMONION W DUSZY KOBIECEJ [2])

NA BOHATERCE powieści, Zofii Gaylord, sprawdzają się słowa św. Ambrożego: „*Affectus tuus nomen imponit operi tuo*". Sztuka, którą uprawia i to od lat wczesnych, nosi piętno jej namiętności, jej wiernej służby owemu dajmonion Sokratesowemu, któremu pozostanie wierną przez całe życie. Nie potrafią jej złamać żadne ciosy, nad wszystko potrafi być silniejszą i wyższą mocą przekonania wewnętrznego. Miłością obejmuje wszystko i wszystkich, wielkich i małych, bogatych i biednych. Każdy człowiek w obcowaniu z nią staje się lepszy i szlachetniejszy.

Już od samego dzieciństwa była jakaś inna od swego otoczenia. Niby współżyje z ludźmi, kocha ich, dla wszystkich ma mądre wyrozumienie, nikogo nie potępia, ale jakże daleka jest zarazem od tych wszystkich spraw ludzi... Idzie tylko za głosem swym wewnętrznym, jemu pozostaje wierną do ostatka. Służąc sztuce, nie dba ani o sławę ani o poklask. Z rozczarowań i klęsk życiowych będzie świadomie budowała swoją bogatą osobowość. Z jakimś bogatym znawstwem psychologicznym autorka maluje jej duchowe perypetie. Wszystkie przeżycia smutne czy radosne dopiero tworzą całość naszej osobowości. Chodzi o to, by je na siły twórcze przerabiać.

Tym będzie wyższa od swego ojca, że czuje się wolna, bierze z życia wszystko, co chce, byleby bez szkody ludzkiej i krzywdy. Aczkolwiek wnet poznała się na Marku, będzie dlań najlepszą i najwierniejszą żoną, równocześnie żyjąc w zgodzie z sobą, t. zn. z owym dajmonion. Ulegając musowi wewnętrznemu i za namową również słynnego rzeźbiarza Barnesa jedzie z dziećmi do Paryża. Tu następuje ostateczne stadium krystalizacji jej osobowości twórczej. Wpłynęła na to także miłość ku rzeźbiarzowi ale jakżeż innemu niż owa, ku Blake'owi. O ile Barnes dostrzegł odrazu kaprys jakiegoś boga, który w ciało kobiety wlał potęgę tajemną, o tyle jej drugi mąż nie jest zdolny do zrozumienia jej duszy. Wnet też rozejdą się — ale epizod z Blake'm był konieczny dla duszy Zofii. Uprawia sztukę najtrudniejszą, bo rzeźbę w marmurze, ale jeszcze trudniejszą, bo rzeźbę swego serca, „nieugiętego serca". Jak kowal Staffowski, używa do tego posągu psychicznego tylko wartościowego materiału.

Klimat duchowy Blake'a i Mary, siostry Zofii, to ten sam hedonizm płytki w ujęciu życia. Święty płomień raz się tylko zapala w człowieku, który musi zostać bohaterem, mędrcem - prorokiem. Trzeba mu być tylko wiernym. Zofia wie doskonale, że szczęście istnieje wtedy tylko, gdy się odkryło w sobie ochotę do czynu i jeżeli tego czynu może się dokonać. Jej dusza to nieustannie rwąca się woda. Miłość w jej życiu to dłuto, które rzeźbiło duszę w mękach i cierpieniach i w rzadkich radościach, częstych za to i bolesnych rozczarowaniach. Ma jednak tę bezcenną świadomość, że wciąż idzie naprzód.

Sztuka dla niej to poważne i głębokie posłannictwo całego życia.

Słowa, których autorka używa w malowaniu przeżyć duchowych Zofii — pełne umiaru i mądrze użyte, klasyczne, jasne i piękne, chłodne rzekomo, ale w głębiach swych żar uczucia mieszczące. Jakże trafnie i wiernie psychologicznie oddała autorka te etapy ugorowania duszy twórczej, kiedy to dusza w ciszy dojrzewa i kiedy się rodzi owa pełnia osobowości. Powieść ta daje mądrą naukę o tajemnicach radości i smutku, daje głębokie wniknięcie w dusze szlachetne. Blake i Mary to świat nowoczesny, płytki, to piana i szum Nowego Yorku i Paryża. Byleby tego szumu i piany nie brać za istotę życia, za ten nurt głęboki i spokojny. W najgłębszych pokładach duchowych działa owo dajmonion tajemnicze, które tworzy kulturę — to nić wiążąca odległe wieki z czasami dzisiejszemi w jedną całość. Autorka wyśpiewała w tej powieści hymn na cześć tej tajemniczej a twórczej potęgi, na cześć tego pierwiastka boskiego w duszy ludzkiej. Przekład czyta się gładko i z prawdziw rozkoszą estetyczną.

(J. Św,)

[1]) *Gabriele D'Annunzio*. Giovanni Episcopo. Powieść. Książnica—Atlas. Lwów—Warszawa. Z oryg. p. t. „*Giovanni Episcopo*" z upoważn. aut. przełożyła Stanisława Honesti. Str. 119.

[2]) Pearl Buck: Nieugięte serce. Przekład H. Bukowskiej. Str. 456, Warszawa, „Rój". 1939.

RUCH WYDAWNICZY

Tarlton Rayment „Dolina nieba" 351 str. „Książnica Atlas" Lwów—Warszawa. Cena 8 zł. 50 gr.

Czytając książkę Raymenta, odnoszę wrażenie, że nasza znajomość współczesnych literatów anglosaskich jest bardzo niekompletna. Znamy właściwie tylko dwa krańcowo różniące się od siebie społeczeństwa anglosaskie: angielskie i amerykańskie, gdy ogniwa pośrednie — społeczeństwa dominiów brytyjskich — stanowią dla nas kompletną *terra incognita.*

A są to środowiska niezwykle interesujące. Tu stary naród angielski, przeszczepiony na dziewiczy grunt, odmładza się i zaczyna żyć od początku jako nowy naród. Znajduje to, rzecz prosta, wyraz w lokalnych literaturach: australijskiej, nowozelandzkiej, kanadyjskiej, południowo afrykańskiej. Nic już właściwie nie łączy ich z piśmiennictwem Starego Kraju. Żyją życiem własnym. Dziś jeszcze kartki tych książek pachną żywicą i dymem płonącego stepu. Mówią o ludziach silnych, o pionierach typu bohaterów Coopera, ale jutro już, być może, będą mówiły o gangsterach i australijskich królach miedzi. Bo społeczeństwa anglosaskie szybko się starzeją (b. g.)

*

Michał Tarnowski. „Zamarłe stolice Cejlonu" 153 str. 16 ilustr. i 2 mapy. „Dookoła ziemi" t. 14 „Książnica Atlas" Lwów—Warszawa. Cena 3 zł.

Michał Tarnowski. „Cejlon, wyspa rajska", 155 str. 28 ilustr. i 2 mapy. „Dookoła ziemi" t. 15. „Książnica Atlas" Lwów—Warszawa. Cena 3 zł. 60 gr.

Cejlon to jeden z najosobliwszych zakątków Azji. Geograficznie stanowi przedłużenie Indii, ale kulturalnie z dzisiejszymi Indiami niewiele ma wspólnego. Hinduizm, w swej szywaistycznej formie, znalazł tu wyznawców jedynie wśród czarnych tamilów. Ludność syngaleska pozostała wierna buddaizmowi, w jego najczystszej południowej wersji. Stąd buddaizm promieniuje na Indochiny — tu znajduje się duchowe centrum prawoziwych wyznawców Doskonałego Mistrza i twierdza, broniąca jego nauki przed herezją lamaistyczną.

Książki p. Tarnowskiego są przeznaczone dla młodzieży, to też nie możemy wymagać od autora, aby dał nam coś więcej, niż opis swoich przygód i powierzchownych wrażeń. (b. g.)

*

A. Dawid-Neel. „Mistycy i cudotwórcy Tybetu" 340 str. 22 ilustr. i mapa. „Biblioteka podróżnicza" Trzaski, Everta i Michalskiego t. 15 — Warszawa. Cena 12 zł. opr. 15 zł.

Pani Dawid-Neel, autorka głośnej opowieści o „Mipamie, lamie pięciokrotnie mądrym", należy do najwybitniejszych znawców północnego buddyzmu. W krajach lamaistycznych spędziła 14 lat i nawet adoptowała pewnego tybetańskiego lamę. W czasie swych długich podróży po krajach himalajskich rozmawiała z samym Dalaj-Lamą i największymi uczonymi Tybetu, zwiedziła buddyjskie klasztory i pustelnie ascetów... obserwowała. Owocem tych studiów jest najlepsza książka o Tybecie w ciągu ostatnich dwudziestu lat. (b. g.)

*

D. Irwin — J. O'Brien. „Samotnie przez pustynie lodowe" 196 str. 9 ilustr. i mapa. „Biblioteka podróżnicza" Trzaski, Everta i Michalskiego, t. 16 — Warszawa. Cena 9 zł. opr. 12 zł.

Dawid Irwin, 22-letni słabowity chłopak, którego koledzy szkolni uważali za „niedorajdę", dokonał czynu, o jakim nie poważyli się nawet marzyć najmężniejsi eksploratorzy. Dotarł mianowicie brzegiem Oceanu Lodowatego od ujścia rzeki Canniny w północnej Alasce aż do fortu Churchill nad zatoką Hudsona w Kanadzie. Miał przytym do dyspozycji zaprzęg z psami ogólnej wartości aż... 5 dolarów, a w zanadrzu bezcenny skarb — czek na 50 dolarów.

Wstrząsająca książka! Wprost nie chce się wierzyć, że te dzieje szalonego chłopca nie są wytworem wyobraźni autora (O'Briena) i że sam bohater w chwili, kiedy piszę tę recenzję, ma zaledwie 29 lat.

Dominującym nastrojem książki jest groza, która w ostatnim rozdziale dochodzi do najwyższego napięcia. Upiorne sceny w opuszczonej lepiance ze śniegu nie powstydziłby się sam Poe. (b. g.)

Z DZIEJÓW SZTUKI POLSKIEJ

W SALACH Zachęty otwarto retrospektywną wystawę pierwszego czterdziestolecia Zachęty 1861—1900 oraz wystawę zbiorową dzieł Henryka Siemiradzkiego (1843—1902), któremu poświęcono trzy sale. Duża część wystawionych obrazów pochodzi ze zbiorów Zachęty, z sal dolnych, wiele ze zbiorów Muzeum Narodowego i z rąk prywatnych.

Bardzo jest pouczający taki rzut oka wstecz, w epokę panowania t. zw. szkoły monachijskiej w malarstwie, niesłusznie może, zbyt jednostronnie zlekceważonej po kolorystycznych osiągnięciach impresjonizmu.

Wyróżniają się: świetna „Wędrówka cyganów" i scena pejzażowo-rodzajowa włoska Ludwika Kurelli; dwa spore obrazki rodzajowe karykaturzysty Franciszka Kostrzewskiego, tęgiego także malarza; Adama Badowskiego półakt dziewczęcy, trafny jako studium; Aleksandra Griglewskiego, doskonałego perspektywisty, wnętrza; Władysława Szernera, Kauzika i in.

Prócz tych mniej lub więcej zapomnianych, zgromadzono szereg kolekcyj wybitnych malarzy, jak Simmlera, Leflera, Gersona — przedstawicieli klasycyzującego malarstwa historycznego. Prócz słynnej „Śmierci Barbary Radziwiłłówny" Simmlera wystawiono szkice do niej. Zwłaszcza jeden z nich nasuwa skojarzenia, układem warkocza i wezgłowia, ze „Śmiercią Ellenai" Jacka Malczewskiego. „Śmierć Przemysława" Wojciecha Gersona bardzo akademicka i nudna, choć dziś może politycznie aktualna, jakże odbiega od poziomu tego mistrza pejzażu górskiego i od jego słynnego studium „Po kąpieli".

Zwracają uwagę obrazy Jana Moniuszki, syna kompozytora, znakomitego kolorysty, mającego przedziwne wyczucie szlacheckiego sarmatyzmu i sylwetki „Kolorowego ułana", — przedwcześnie z nieumiarkowania zgasłego. Tutaj zwłaszcza uderza jego duża kompozycja, którą możnaby zatytułować „Polski Szajlok"... Krogulczonosy lichwiarz o drapieżnym pożądaniu w twarzy odważa na ważce dukaty dla rozwalonego w fotelu młodego jenerała wojsk Księstwa, który zgrawszy się w faraona, przyszedł po ratunek do niezawodnego geniusza opiekuńczego wszelakiego upadku. I drugi obraz: hulatyka „panów braci" i „galantuomów".. „w piwnicy" jakiejś dużej i znanej zapewne winiarni.

Zdzisława Jasińskiego znaliśmy doniedawna wciąż nowe pejzaże i sceny rodzajowe wiejskie, żniwa i t. p. malowane impresjonistycznie — tutaj widzimy jego „Chorą matkę", szarą jeszcze i jakby zgaszoną, ale pełną wyrazu i znakomicie skomponowaną i pomyślaną psychologicznie. Szkoda, że nie wystawiono jego „Nabożeństwa".

Miłośników literatury ucieszy zapewne i wzruszy pejzaż Józefa Ignacego Kraszewskiego, który, jak wiadomo, nie stronił od ołówka i pendzla.

Wystawa zbiorowa Siemiradzkiego zgromadziła prócz znanych, dużych i mniejszych dzieł, także wiele szkiców, rysunków, a nawet rzeczy niedokończonych, głów kobiecych, pejzażyków i t. p.

Olśnienie, jakiego doznaje nawet t. zw. miłośnik po przebyciu paru kwadransów w słonecznym świecie antycznej sielanki Siemiradzkiego, wymaga rozłożenia na drodze fachowej refleksji, a tego skromny laik dać nie jest w stanie. Zastępuje gdy brak rąk i ochoty na tem polu do pracy.

S. J.

KSIĄŻKI O MORZU

I

H. W. van Loon. „Dzieje zdobycia mórz". Warszawa. Nakład Trzaski, Everta i Michalskiego.

W „Bibliotece Wiedzy", wydawanej przez księgarnię Trzaski, Everta i Michalskiego, ukazało się w przekładzie dr. Mieczysława Jarosławskiego dzieło znanego popularyzatora zagadnień morskich, van Loon'a. Jest ono poświęcone zasadniczo rozwojowi budownictwa okrętowego, od zarania w czasach przedhistorycznych, aż do doby obecnej. Niezależnie od właściwego tematu, t. j. samego budownictwa okrętów, autor podaje cały szereg wysoce interesujących danych z zakresu polityki morskiej, związanej z tem nierozłącznie ekonomii morskiej, a wreszcie nawigacji oraz taktyki i strategii na morzu. Treść jest ujęta w postaci bardzo lekko i barwnie podanej fabuły. Przechodząc do oceny merytorycznej, zasługuje na podkreślenie bardzo trafny pogląd autora holenderskiego, że narodzin żeglugi szukać należy nie na Morzu Śródziemnym, na jego wschodniej Lewantyńskiej połaci, dokąd ludzie przybyli później i napotkali już ukształtowany podział hydro- i geologiczny, lecz na morzach archipelagu Malajskiego, łączących zaludniony ląd australijski z kontynentem azjatyckim. Natomiast z punktu widzenia technicznego nasuwają duże wątpliwości twierdzenia pisarza holenderskiego o sposobie wiosłowania na galerach w starożytności. Tutaj van Loon staje w jaskrawej sprzeczności z całym zespołem badaczy, jak Haack, Julien de la Graviére, Fincati, Rittmeyer i t. d., którzy podkreślają, że u starożytnych każdy wioślarz galernik pracował tylko jednem wiosłem i że rzędy wioślarzy były umieszczone piętrami. Autor jest zdania, że wioślarze starożytni pracowali po 2—8 na jednym wiośle i że piętr wioślarskich nie było, innymi słowy, że galera starożytna przypominała zupełnie galerę nowożytną z XVI — XVIII w. Przekład polski dr. Jarosławskiego jest nad wyraz staranny. Tłumacz dodał od siebie uzupełnienie o flocie polskiej na Bałtyku, oparte na ostatnich badaniach tego zagadnienia. W tym uzupełnieniu są podane po raz pierwszy szczegóły, dotyczące odbudowy portu przy ujściu rzeki Świętej (dzis. litewski port Szwentoja) za Stanisława Augusta. Przedmowę do książki napisał nestor marynistów polskich, gen. Mariusz Zaruski. Praca van Loon'a jest dobrym wkładem do naszej literatury morskiej.

II

Janusz Lewandowski. „Morze źródłem potęgi". Wyd. LKM. Str. 45. Warszawa 1939 r.

W przeddzień tegorocznych „Dni Morza", podczas których uwaga społeczeństwa ze zdwojonem napięciem zwraca się ku Bałtykowi, wyszła nakładem Ligi Morskiej i Kolonjalnej krótka, ale treściwa praca jednego z najbardziej niezmordowanych działaczy na niwie morskiej, red. Janusza Lewandowskiego. Autor wypowiedział w niej tak znany, zdawałoby się pogląd, iż morze jest źródłem potęgi narodu i państwa. Pogląd ten jest u nas powtarzany, zdaje się, przez wszystkich, lecz można się założyć, że trzy czwarte inteligentnego ogółu nie potrafi go udowodnić. Dla tych właśnie trzech czwartych została napisana powyższa praca. Przewija się w niej najpierw gospodarcze znaczenie morza, jako arterii komunikacyjnej, potem konieczność związania tej wszechświatowej arterii wodnej z naszym systematem rzecznym, następnie jest podniesione zagadnienie uprzemysłowienia kraju i potrzeba ściągania surowców z zagranicy, a wreszcie zostaje wysunięta na czoło sprawa zabezpieczenia potrzebnych nam szlaków morskich przez wystawienie odpowiednio silnej marynarki wojennej. Praca jest napisana łatwo i przekonywająco, a przytym z logiką i systematycznie. Zasługuje na podkreślenie istotnie szerokie ujęcie przedmiotu i brak wszelkich animozji, czy wycieczek, tak częstych, niestety, wśród naszej literatury propagandowej.

W. H.

Z LISTÓW SENEKI

II [1])

LUCYLIUSZOWI Seneka zasyła pozdrowienie. Z treści twych listów i z pogłosek o tobie zasłyszanych dobre nadzieje co do ciebie zaczyna mieć me serce. Już mi nie biegasz tu i tam i nie rozpraszasz ducha kolejną zmianą miejsc pobytu. Pierwszym dowodem namacalnym zrównoważonej myśli będzie w mych oczach łatwa możność wyodrębnienia siebie — dla samotnego przebywania ze samym sobą tylko. Lecz miej baczenie, by lektura dzieł moich różnej treści nie polegała na zdobyczach wątpliwych i przelotnych. Pragnąc, by coś tam pozostało w umyśle raz na zawsze, musisz przetrawiać tylko pewnych autorów i z nich jeno ciągnąć dla ducha twego pokarm. Bo nie jest nigdzie, kto jest wszędzie.

Podróżujących ustawicznie po świecie los już taki, że mają mnóstwo domów, kędy gościna czeka na nich, ale nie czeka nigdzie — przyjaźń. To samo także jest udziałem koniecznym owych ludzi, którzy, nie mogąc wejść w zażyły stosunek z jakimś jednym, umiłowanym duchem twórczym, próbują wszystkich i, zaledwie dotknąwszy, porzucają. Nie służy ciału i w skład ciała nie wejdzie pożywienie, które zwracamy po przełknięciu. Nic tak nie stoi na przeszkodzie naszemu wyzdrowieniu, jak częstotliwa zmiana lekarstw. I nie zabliźnią się też rany, jeżli nieustannie będziemy jątrzyć je lekami. Ani roślinka się nie wzmocni, gdy często ją przenosisz: ogólnie biorąc, w przenosinach nic nie masz korzystnego. Nadmiernem książek czytywaniem rozprasza się nasz umysł. Gdy więc nie zdołasz wtłoczyć w siebie wszystkiego, co masz w szafie, wystarczy tyle dzieł posiadać, ile przeczytać możesz. Ty jednak wtrącisz: „Ja tak sobie to jedną, to znów inną książeczkę biorę pokolei". Zepsuty bardzo ten żołądek, co lubi dużo potraw kosztować naraz potroszeczkę. Jeśli potrawy te są różne, ba, nawet całkiem sprzeczne, to zabaguiają go, nie karmią. Należy przeto wciąż wertować autorów doborowych, a skoro czasem przyjdzie chętka na chwilkę wpaść do innych, wracaj mi rychło do poprzednich. Codziennie staraj się pozyskać dla siebie zbawczy środek przeciw ubóstwu, przeciw śmierci, przeciwko innym klęskom. Przewędrowawszy mnóstwo myśli, pozostaw jakąś jedną, byś ją gruntownie mógł przetrawić. Ja czynię też to samo: z przeczytanego materiału zapamiętywam zawsze jakiś drobniutki jego fragment. Dzisiaj naprzykład wydobyłem sentencję Epikura, bo lubię czasem i do wrogich obozów powędrować, nie jak dezerter naturalnie, lecz w roli wywiadowcy. „Chwalebna to jest rzecz — być biednym i wesołym". Lecz kto wesoły, ten z pewnością nic nie wie, co to bieda. Bo nie ten biedny, kto chudeusz, lecz ten, co wciąż niesyty. Nic to nie znaczy, ile skarbów zamkniętych ma ktoś w kasie, ile w stodołach zboża chowa, ile wypasa bydła, ile pieniędzy wypożycza na procent, jeśli wiecznie dybie na cudze, obliczając nie to, co jest już jego, lecz to, co jeszcze jego nie jest. Pytasz mnie, jaka być powinna granica naszych bogactw? Po pierwsze taka, by mieć wszystko do życia nieodzowne, powtóre, aby to, co mamy, na życie wystarczało. — Bywaj mi zdrów i miej się dobrze.

Przełożył EDMUND ZIÓŁKOWSKI (Krosno)

[1]) Ob. nr. 24 „Myśli Narodowej" z rb.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.